



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 8 kwietnia 2024 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 82.10576, 2

Nakład 60 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Sondażowe wyniki wyborów

PiS przed Platformą

JAK GŁOSOWAŁY MIASTA

WARSZAWA



Rafał Trzaskowski (KO)

59,8

WROCŁAW



Jacek Sutryk (Lewica i Samorządowcy)

38,9

KATOWICE



Marcin Krupa (Forum Samorządowe)

66,5

KRAKÓW



Aleksander Miszański (KO)

39,4

GDAŃSK



Aleksandra Dulciewicz (Wszystko dla Gdańska)

62,3

II TURA

II TURA



Tobiasz Bocheński (PiS)

18,5



Izabela Bodnar (Trzecia Droga)

31,4



Leszek Piechota (PiS)

9,7



Łukasz Gibała (Kraków dla mieszkańców)

28,4



Tomasz Rakowski (PiS)

12,2

Na czerwono zaznaczyliśmy kandydata, których wg sondażu exit poll zostaje prezydentem w I turze wyborów

PiS wygrywa wybory samorządowe. Tuż za jest Koalicja Obywatelska, na podium jeszcze Trzecia Droga. Lewica za Konfederacją.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

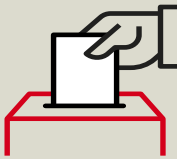
To jeszcze nieoficjalne dane na podstawie badania exit poll pracowni Ipsos. W sejmikach na prowadzeniu ponownie jest PiS – w kraju zdobył 33,7 proc., tuż za nim jest Koalicja Obywatelska – 31,9 proc. Trzecia Droga ma 13,5 proc. Konfederacja z poparciem 7,5 proc. wyprzedza Nową Lewicę, która zdobyła 6,8 proc. Bezpartyjni – 2,7 proc. Pozostałe komitety zebrały prawie 4 proc. Frekwencja w skali kraju wyniosła 51,5 proc.

To oznacza, że koalicji demokratycznej nie udało się zgarnąć całej puli władzy w sejmikach województw. Na starcie kampanii jej politycy mówili, że będą rządzić w piętnastu. Nie kryli, że Podkarpacie to bastion PiS, którego nie da się odbić. Liczyli jednak na sukces w innych miejscach tradycyjnie głosujących na partię Kaczyńskiego.

PiS traci sejmik łódzki

To się nie sprawdziło. Według wstępnych wyników PiS stracił władzę tylko w jednym sejmiku wojewódzkim, w którym dotychczas rządził – w województwie łódzkim. Utrzymał Podlasie, Podkarpacie, Lubelszczyznę, Małopolskę, Świętokrzyskie.

Wynik pokazał, że PiS trzyma się mocno mimo utraty władzy. Politycy partii Kaczyńskiego nie mieli wielkich nadziei na zwycięstwo. Po drugiej stronie jest Koalicja Obywatelska z silnym ruchem samorzą-



ŚLEDŹ NASZ
POWYBORCZY
PORANEK NA
WYBORCZA.PL

SZCZEGÓŁOWE
WYNIKI WYBORÓW,
SYLWETKI
SAMORZĄDOWCÓW,
ANALIZY
I KOMENTARZE
EKSPERTÓW

dowym na zapleczu. Partia Tuska wygrywa w największych miastach. Reeleksję w wyborach prezydenckich wywalczyli w pierwszej turze Rafał Trzaskowski w Warszawie, Aleksandra Dulciewicz w Gdańsku, w Katowicach Marcin Krupa, popierany przez PO. Dogrywka odbędzie się we Wrocławiu między Jackiem Sutrykiem (38,9 proc.) a Izabelą Bodnar z Trzeciej Drogi (31,4 proc.), w Krakowie, gdzie Aleksander Miszański ma 39,4, a Łukasz Gibała – 28,4 proc., oraz w Rzeszowie (Konrad Fijołek – 45,1, a Jacek Strojny – 18,6 proc.).

Bohaterem KO Trzaskowski

– Tu jest dzisiejszy bohater – Donald Tusk na wieczorze wyborczym KO wskazał Rafała Trzaskowskiego. „Rafał, Rafał!” – skandował tłum.

– Cztery miesiące temu z tego miejsca krzyczeliśmy z radości, że odbiliśmy Polskę. Dziś mamy wiadomość najważniejszą: Rafał potwierdził, że jest liderem Polski samorządowej, uzyskał kapitalny wynik – mówił premier. Gratulował też prezydent Gdańska Aleksandra Dulciewicz. Ale przestrzegaliśmy, że nic nie będzie łatwe, ani w świecie, ani w Europie. – Dziś jest czas bohaterów samorządowych – zakończył swoje wystąpienie.

Tradycyjnie okrzyki „Jarosław, Jarosław” rozległy się po ogłoszeniu wyników w sztabie PiS. – Witamy architekta naszych zwycięstw – krzychał do mikrofonu rzecznik partii Rafał Bochenek.

– Dziewiąte zwycięstwo, które powinno dla nas być przede wszystkim zachętą do pracy – apelował do swoich Jarosław Kaczyński. – Ten wynik pokazuje, że dziś być może w wyborach parlamentarnych moglibyśmy zdobyć władzę, ale wybory za trzy lata, dlatego musimy wygrać w wyborach europejskich, potem prezydenckich, wreszcie będą te parlamentarne – mówił.

Obozowi demokratycznemu głosów miały napędzić miliardy z unijnego funduszu odbudowy, których beneficjentami zostaną głównie władze lokalne. Dla Trzeciej Drogi, czyli Polski 2050 i PSL, to pierwszy wspólny egzamin na szczeblu lokalnym. W kampanii liczyli na lepszy wynik, podobnie jak lewica. ●

• **Komentarz ► 2**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Roman
Imielski

Kaczyński będzie kusił Konfederację

Wyniki badania exit poll wskazują, że Polska polityka to znów starcie dwóch odwiecznych rywali: Donalda Tuska i Jarosława Kaczyńskiego. Różnica między PiS a KO jest minimalna. Ten wynik to zasługa demobilizacji wyborców koalicji 15 października i dużo niższej niż w wyborach do Sejmu i Senatu frekwencji.

Jesienią była rekordowa – 74,38 proc., teraz wyniosła tylko 51,5 proc. Wtedy partia Kaczyńskiego wyprzedziła KO o blisko 5 pkt. proc. (35,38 do 30,7 proc.), teraz exit poll pokazał 33,7 do 31,9 proc. Czyli w granicach błędu pomiarowego.

PiS zwalczał samorządy, w latach 2015-23 zamienił nasze państwo w prywatny folwark, afery goniła aferę, a politycy bezczelnie doili państwowe spółki i fundacje. Teraz Kaczyński i jego przybocznicy będą przekonywali, że to nic – wszak ich partia poparcie wciąż ma wysokie, a dotychczasowi wyborcy stoją za nią murem.

Już po południu, gdy dane o frekwencji podawała Państwowa Komisja Wyborcza, było jasne, że największa mobilizacja była właśnie w regionach tradycyjnie propiśowskich: od Podkarpacia przez Lubelskie i Świętokrzyskie po Podlaskie.

W dużych miastach partia Kaczyńskiego niczego nie zyskała, a w Warszawie znów doznała klęski. Tobiasz Bocheński

minimalnie wygrał z Magdaleną Biejat, ale zgarnął zaledwie 18,5 proc. głosów. W 2018 r. Patryk Jaki miał 10 proc. więcej.

Wyborców nie porwały Trzecia Droga Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza oraz Lewica. Hołownia jako marszałek Sejmu dostał w ostatnich ty-

godniach zadyszki i tracił popularność. Na pewno nie pomogła mu sprawa nowelizacji ustawy o aborcji, bo wszystkie projekty postanowił zablokować i debatę nad nimi odsunąć na czas po wyborach samorządowych.

Także Lewica od dłuższego czasu nie potrafi odbić się w sondażach, a część jej wyborców woli poprzeć KO, która w kwestii np. praw kobiet mówi takim samym językiem.

Czeka nas teraz czas koalicyjnych przepychanek ze strony PiS. Kaczyński będzie kusił Konfederację, która też nie wypadła najlepiej, by nie oddawać władzy w samorządach. Będziemy zapewne świadkami pierwszych po 1989 r. poważnych koalicji narodowo-brunatnych.

Bo nie wierzę, że Krzysztof Bosak, Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun nie skorzystają z oferty, by wziąć w regionach współwładzę w swoje ręce. Będą mogli licytować wysoko, bo to PiS będzie bardziej potrzebowało Konfederacji niż Konfederacja PiS.

A Kaczyński, co już pokazał w przeszłości, dla władzy zrobi wszystko. Zareczy się nawet z ugrupowaniem antyunijnym i antyukraińskim, w którym są także ludzie o poglądach proputinińskich, faszystowskich i antysemitowskich. ●

Andrzej rysuje



Wielka Brytania Sztorm



6 kwietnia 2024 r. Ludzie patrzą na wielkie fale wywołane przez sztorm w Porthleven – najbardziej wysuniętym na południe porcie Wielkiej Brytanii.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Walka farmaceutów

50

MLD ZŁ ROCZNIE
Tyle wart jest rynek
apteek w Polsce
► 10-11

Elad Katzir Odnaleziono ciało Polaka

Izraelska armia odzyskała ciało porwanego przez Palestyński Islamski Dżihad 47-letniego Elada Katzira, który miał podwójne, polsko-izraelskie obywatelstwo.

Katzir mieszkał w kibucu Nir Oz położonym tuż przy granicy Strefy Gazy. 7 października terroryści z Hamasu i innych palestyńskich grup zaatakowali osadę. Zamordowali ok. 50 mieszkańców. Od kul zginął wówczas ojciec Elada, 79-letni Rami Katzir.

77 mieszkańców kibucu Hamas wywiózł do Strefy Gazy. Razem z Eladem w jednym z podziemnych tuneli wykorzystywanych przez terrorystów jako kryjówek uwięziono też jego siostrę, Avi-



FOT. ARCHIWUM BRING THEM HOME NOW

tal. Zwolniono ją po dwóch miesiącach, w ramach wynegocjowanej z Hamasem wymiany zakładników na siedzących w izraelskich więzieniach Palestyńczyków.

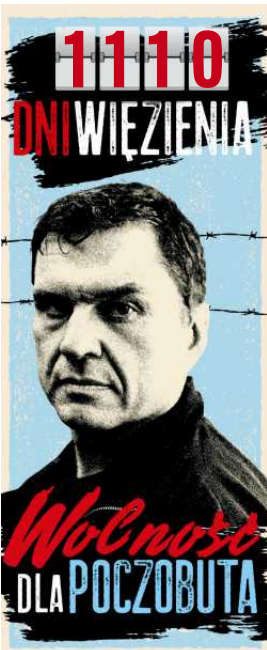
Ciało Elada Katzira izraelscy żołnierze odnaleźli w mieście Chan Junus położonym w południowej części Strefy Gazy, w pobliżu granicy z Egiptem. Nie wiadomo, w jakich okolicz-

nościach zginął. Wiadomo, że był przetrzymywany przez członków ugrupowania Palestyński Islamski Dżihad.

W niewoli Hamasu ciągle przebywa inny mieszkaniec kibucu Nir Oz – izraelsko-polski historyk, 75-letni Alex Dancyg. Wiadomo, że po przewiezieniu przez terrorystów do Gazy został pobity przez mieszkańców, którzy chcieli zlinczować pojmanych Izraelczyków. Polscy dyplomaci przekazali przez pośredników lekarstwa dla Dancyga, który choruje na serce. Nie wiadomo, czy do niego dotarły.

O losie Dancyga, podobnie jak wielu innych zakładników, od tygodni nie ma żadnych wiadomości. ●

Bartosz T. Wieliński



Zablokowanie ustawy o pigułce „dzień po” wynika być może z braku rozumu. Próba zablokowania sieci szpitali onkologicznych – z braku serca.

PREMIER DONALD TUSK
do prezydenta Andrzeja Dudy
na platformie X

Kamińskiemu i Wąsikowi grożą kolejne wyroki

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik znów mają kłopoty: prokuratura analizuje, czy złamali prawo, głosując w Sejmie po sądowym zakazie pełnienia funkcji publicznych. Będą przesłuchiwani.

Ewa Ivanova
Agata Kondzińska

Prokuratura Okręgowa w Warszawie sprawdza, czy politycy PiS Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik złamali sądowy zakaz pełnienia funkcji publicznych przez pięć lat, gdy już po prawomocnym wyroku sądu przyszli do Sejmu i głosowali.

Zwracał na to uwagę w „Wyborczej” dr hab. Mikołaj Malecki z Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tłumaczył, że procedura związana ze stwierdzeniem wygaszenia mandatu to niezależna kwestia, która nie wpływa na skuteczność wygaśnięcia mandatu. Bo „marszałek jedynie stwierdza, że doszło do wygaśnięcia mandatu, potwierdza skutek prawny, który już się zadział, a więc czynność ma charakter deklaratoryjny”.

Skoro na skazanych nałożono zakaz wykonywania funkcji publicznych, to oznacza to także, że nie mogli wykonywać funkcji związanych z czynnościami poselskimi. – A to oznacza, że wykonując te funkcje wbrew prawomocnemu wyrokowi, narażają się na odpowiedzialność za naruszenie zakazu – mówił „Wyborczej” ekspert. Zgodnie z art. 244 kodeksu karnego za niezastosowanie się do orzeczonego przez sąd zakazu grozi kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

Właśnie ten aspekt działań Kamińskiego i Wąsika bada obecnie Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Postępowanie wszczęto po zawiadomieniu złożonym przez posła Romana Giertycha, Ośrodek Monitorowania Treści Rasistowskich i Ksenofobicznych oraz osobę prywatną. – Na tę chwilę postępowanie toczy się w sprawie, co oznacza, że nikt nie usłyszał zarzutów – mówi „Wyborczej” Szymon Bann, rzecznik warszawskiej prokuratury okręgowej.

Według naszych nieoficjalnych informacji Kamiński i Wąsik mają być przesłuchani. Prokuratura nie odpowiedziała na pytania w sprawie terminu planowanych czynności.

Gest Kamińskiego w Sejmie

Historia kłopotów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika zaczęła się 20 grud-



• **Maciej Wąsik (z lewej) i Mariusz Kamiński w Sejmie, 20 grudnia 2023 r.**

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

nia 2023 roku. Prominentni politycy PiS, do niedawna posłowie, zostali skazani prawomocnym wyrokiem za nadużycia władzy w CBA za czasów pierwszych rządów PiS na dwa lata pozbawienia wolności oraz zakaz pełnienia funkcji publicznych przez pięć lat.

Jeszcze tego samego dnia obaj wyszli do dziennikarzy, by oznajmić, że nie uznają wyroku sądu. Mówili o bezprawiu, kompromitacji wymiaru sprawiedliwości, o tym, że wyrok „zasługuje na pogardę”. Przekonywali, że nie czują się winni, ani skazani. Przypomnieli, że w 2015 roku prezydent Andrzej Duda już ich ulaskawił. Zrobił to po nieprawomocnym wyroku sądu pierwszej instancji. Jednak Sąd Najwyższy stwierdził, że ulaskawienie na tym etapie było bezprawne, a wielu karnistów podkreślało, że dotyczyło ono innego wyroku (innego sądu, bo rejonowego i innej kary). Decyzja Dudy pozwoliła obu politykom wejść na ministerialne stanowiska w rządzie Beaty Szydło.

21 grudnia marszałek Sejmu Szymon Hołownia potwierdził wygaszenie mandatów Kamińskiego i Wąsika i unieważnił karty poselskie obu polityków.

22 grudnia Wąsik i Kamiński, witani brawami przez posłów PiS, zasiedli jednak w poselskich ławach. A Kamiński wykonał słynny już gest Kozakiewicza. Obaj podkreślili, że nie uznają decyzji marszałka i się odwołują.

Na początku stycznia Kamiński i Wąsik zostali zatrzymani w Pałacu Prezydenckim, odsiedzieli dwa tygodnie w więzieniu. PiS organizował protesty, mówił o „politycznych więźniach”. Prezydent Andrzej Duda ulaskawił ich ponownie i zatarł wyroki.

W tym czasie odwołaniami polityków zajął się Sąd Najwyższy. Izba Pracy Sądu Najwyższego w składzie złożonym ze „starych” sędziów rozpoznała odwołanie wiceprezesa PiS Mariusza Kamińskiego i je oddaliła. W sprawach Wąsika i Kamińskiego orzekła jednak także złożona z neosędziów Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN, nieuznawana przez międzynarodowe trybunały. Izba uchyliła decyzje marszałka.

Wąsik i Kamiński postanowili wrócić do Sejmu. Ale zatrzymali ich funkcyjona-

riusze Straży Marszałkowskiej. A marszałek Hołownia odwołał się do konstytucji: „Wybraną do Sejmu lub do Senatu nie może być osoba skazana prawomocnym wyrokiem na karę pozbawienia wolności za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego”. Na miejsce Kamińskiego do Sejmu weszła Monika Pawłowska, ale PiS nie przyjął jej do klubu parlamentarnego. Mandat po Wąsiku wciąż jest nieobsadzony.

Za co politycy PiS zostali skazani?

Kamiński i Wąsik zostali skazani prawomocnym wyrokiem za nadużycie uprawnień w CBA przy aferze gruntowej. Sąd uznał ich za winnych przekroczenia uprawnień i niedopełniania obowiązków. Bezprawnie posłużyli się prowokacją przeprowadzoną z wykorzystaniem sfałszowanych dokumentów i działających pod przykryciem funkcjonariuszy. Naruszyli prawo, zarządzając w pokojach hotelowych podsłuchy bez zgody prokuratora generalnego oraz sądu.

CBA chciało wykazać, że Andrzej Lepper, ówczesny wicepremier i szef współrządzącej z PiS Samoobrony, brał łapówki za pomoc w odrolnieniu działek na Mazurach. Celem działań CBA było rozbicie Samoobrony, a także przejęcie części jej polityków i elektoratu przed wyborami w 2007 r. Na Leppera nic nie znaleziono, a PiS przegrał wybory i oddał władzę koalicji PO-PSL. ●

Historia kłopotów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika zaczęła się 20 grudnia 2023 roku. Prominentni politycy PiS, do niedawna posłowie, zostali skazani prawomocnym wyrokiem na dwa lata pozbawienia wolności oraz zakaz pełnienia funkcji publicznych przez pięć lat

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34311964

+

„Nie ma czasu na żal” z noblistką Annie Ernaux rozmawia Michał Nogaś

+

5 książek Jamesa Baldwina, które warto znać

+

Kryminały na wczesną wiosnę

Stępnur, Coby nam poradzić?

Raczyński, Wąsik czy Chłapczyński? Anna Bogdanowa

KSIAŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

James Baldwin

Mów prawdę, kochaj, nie tchórz

- INFLUENCERZY. Złam nogę dla większych zasięgów
- AUSTEN. Rozważne i romantyczne stroje pisarki
- ERNAUX. Rozmowa z noblistką specjalnie dla Książek

1 list miłośnicy

Od George'a Sandersona

W sprzedaży

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

1RP

eprasa.pl 30f4391938

Powstaje krakowskie Castel Gandolfo

Rezydencja dla arcybisk

Abp Marek Jędraszewski musi wyprowadzić się z Franciszkańskiej 3 przed końcem lipca br. Nie zamierza jednak opuszczać Krakowa. Zajmie remontowaną właśnie rezydencję z wielkim ogrodem w parafii św. Floriana. Prace toczą się bez zgody konserwatora zabytków.

Małgorzata Skowrońska

Krakowscy duchowni odliczają czas do odejścia na emeryturę abp. Marka Jędraszewskiego. Internetowy zegar pokazuje, że zostało już niewiele ponad 100 dni. Stworzyli go księża, którzy są w opozycji do metropolity. Nie podobają im się upolitycznienie Kościoła, mariaż z PiS, gdy ten był przy władzy, ideologiczne wypowiedzi arcybiskupa, dzielące ludzi (jak ta, gdy osoby LGBT nazwał „tęczową zarazą”), a także finansowe drenowanie parafii i kieszeni szeregowych duchownych. – Oddajemy 10 procent tego, co zarobimy do kurii. Trzeba to dobitnie powiedzieć, że chodzi o przychody parafii, a nie dochody. To podatek, który dobija działalność charytatywną i edukacyjną, szczególnie w małych wspólnotach – mówi krakowski ksiądz z 22-letnim stażem (ze względu na grożące mu konsekwencje, nie ujawniamy jego nazwiska).

Arcybiskup lubi ciszę

Z naszych informacji wynika, że metropolita po wyprowadzce z Franciszkańskiej zamieszka na terenie parafii św. Floriana. Ma zająć zabytkową plebanie, którą wcześniej oczyszczono z lokatorów. Między innymi mieszkania musiały opuścić dwie gospodynie i proboszcz ks. Grzegorz Szewczyk – w 2023 r. kuria ogłosiła, że sam rezygnuje z urzędu.

– Na emeryturę odszedłem, zastąpił mnie administrator. Nie wiem, kto będzie kolejnym proboszczem – mówi „Wyborczej”.

Na pytanie o abp. Jędraszewskiego, który ma zamieszkać na plebanii, odpowiada, że im ciszej wokół tej sprawy, tym lepiej. – Inaczej zrobi się zła atmosfera, a to byłoby źle. I dla parafii, i dla znamienitego lokatora. Niczego nie potwierdzam, przyjdzie czas, a wszystko się dowiedzie – mówi.

Plebania? To trzykondygnacyjna rezydencja z XVII w.

Słowo „plebania” w przypadku budynku przy ul. Warszawskiej 1b jest mylące. Trzykondygnacyjna rezydencja pochodzi z XVII wieku (w piwnicach zachował się kamienny portal z tamtego okresu). W XIX i na początku XX w. była przebudowywana.

Przylega do niej około hektarowy pięknie utrzymany ogród. Do tej pory było to miejsce, z którego mogli korzystać mieszkańcy należącej do parafii kamienicy. – Urządzałyśmy tam pikniki, ks. Szewczyk nikomu nie bronił dostępu. To bardzo otwarty człowiek. U nas w parafii nikt nigdy Orkiestry Owsia-



• **Określenie „plebania” w przypadku budynku przy ul. Warszawskiej 1b w Krakowie jest mylące. Trzykondygnacyjna rezydencja pochodzi z XVII wieku – w piwnicach zachował się kamienny portal z tamtego okresu. W XIX i na początku XX w. była przebudowywana. Przylega do niej około hektarowy pięknie utrzymany ogród**

FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



ka nie wyganiał. Teraz słyszymy, że ogród będzie do wyłącznej dyspozycji nowego lokatora – mówi parafianin (mężczyzna chce pozostać anonimowy, bo wraz z rodziną mieszka w lokalu wynajmowanym od parafii).

Jak twierdzi, wieść o tym, że na plebanii ma zamieszkać po przejściu na emeryturę abp Marek Jędraszewski gruchnęła już na początku roku.

Informację potwierdzają trzej krakowscy księża (jeden z nich pracuje w kurii, dwaj kolejni są wikariuszami w śródmiejskich parafiach). – Ustanowiono administratora, który zajmuje się remontem budynku i „czyszczeniem” kościelnych mieszkań w sąsiadującej z plebanią kamienicy pod kątem tego, by było jak najmniej świeckich – mówi nam jeden z nich.

Kolejny dodaje: – Padło na św. Floriana, bo to po mariackiej najbogatsza krakowska parafia. Inne mogłyby nie udźwignąć ciężaru remontu.

Trzeci duchowny zwraca uwagę na lokalizację: – Plebania położona jest w ścisłym

centrum, w miejscu świetnie skomunikowanym, bo w pobliżu jest dworzec kolejowy, ale jednocześnie to teren odgródzony od miasta murem, za którym kryje się też ogród. Istne Castel Gandolfo [przyp. red. – w tej włoskiej miejscowości znajduje się letnia rezydencja papieża].

Parafianin: Gruz wywożono po cichu

Administratorem parafii po odejściu ks. Szewczyka został ks. Stanisław Czernik. To prawa ręka ks. Łukasza Michalczewskiego, który zarządza finansami archidiecezji krakowskiej.

Z informacji, do jakich dotarła „Wyborcza”, wynika, że tuż po tym, jak ks. Czernik przejął parafię św. Floriana, rozpoczął się remont plebani. Wymieniono instalacje, wyremontowano łazienki. – Zakres prac był duży. Wyglądało na to, że chodzi o przygotowanie mieszkania dla nowego proboszcza. Wtedy mówiło się, że chodzi o księdza z najbliższego otoczenia metropolity – mówi mężczyzna, który pracuje dla Kościoła.

Jednak na początku roku koncepcja się zmieniła i w już wyremontowanym budynku ponownie rozpoczęły się prace. Połączono ze sobą dawne proboszczowskie około 100-metrowe mieszkanie (to, które zajmował ks. Szewczyk) i kolejne, w którym były dwa duże pokoje gościnne. Po zmianach dało to około 200-metrową rezydencję, w której zaplanowano m.in. kaplicę.

– Remont robiono po cichu. Parafianie nie zostali w ogóle poinformowani o tym, co się dzieje na plebanii – mówi informatorka „Wyborczej”. Arcybiskupa od stycznia widziała na plebanii kilkukrotnie. – Nie wiem, co robił w remontowanym budynku, ale wcześniej nigdy tak często nie zaglądał na parafię – twierdzi.

O nowe lokum abp. Jędraszewskiego zapytaliśmy ks. Łukasza Michalczewskiego, rzecznika i ekonoma kurialnego. Chcieliśmy wiedzieć:

- ile pieniędzy kościelnych poszło na remont,
- czy arcybiskup będzie mieszkał w rezydencji sam, czy też razem z kolejnym proboszczem,

Powstaje krakowskie Castel Gandolfo

kupa Jędraszewskiego

• czy remont zgłoszono wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków?

Odpowiedzi do dnia publikacji tekstu nie otrzymaliśmy.

Plebania parafii św. Floriana wpisana jest od 1982 r. do rejestru małopolskich zabytków (ma sygnaturę A-627).

– Indywidualny wpis do rejestru zabytków narzuca na właściciela obowiązek uzyskania pozwolenia konserwatorskiego przed przystąpieniem do jakichkolwiek prac: konserwatorskich, restauratorskich, badań architektonicznych czy robót budowlanych – informuje Sebastian Stanik, rzecznik Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Na pytanie, czy zgłoszono remonty rezydencji z ubiegłego i tego roku, odpowiada: – Ostatnie pozwolenie dotyczące tej nieruchomości zostało wydane 22 maja 2019 roku i obejmowało rozbudowę wewnętrznej instalacji gazowej.

Co grozi za nielegalny remont zabytku? Prawo w tym przypadku przewiduje karę finansową nawet do 500 tys. zł.

O zakres prac remontowych „Wyborcza” chciała też zapytać ks. Czernika, administratora parafii. Z naszych informacji wynika, że to on nadzoruje remont. Niestety, telefonu nie odbiera, na wysłaną wiadomość nie zareagował.

Parafianie podzieleni. „Jędraszewski nie przysłużył się Krakowowi”

Biskupia rezydencja na terenie parafii dzieli miejscowych katolików. Ci, których pytaliśmy po mszy niedzielnej 24 marca, co sądzą o przyszłym sąsiedzie, odpowiadali, że to honor mieć biskupa w swojej parafii. Choć oficjalnie krakowska kuria nie poinformowała parafian o tym, kim będzie główny lokator plebanii, wieści już się rozeszły.

– Ksiądz po kołędzie nawet się nie zająknął, że arcybiskup Jędraszewski zajmie plebanie, ale zaprzyjaźnieni duchowni mówią o tym otwarcie – twierdzi Jan. 57-letni mężczyzna z parafią związany jest przez żonę, która stąd pochodzi. Rodzina jest wierząca i inteligentna, w bazylice chrzcili swoje dzieci, co niedziela chodzą na mszę. – Świeccy nie mają za wiele do powiedzenia w Kościele, ale metropolita nie przysłużył się Krakowowi. Nie będzie tu mile widziany – dodaje.

Informacje o tym, że hierarcha ma zamieszkać u św. Floriana, pojawiły się zaraz po tym, gdy lokatorzy kamienicy należącej do parafii i sąsiadującej z plebanią zaczęli dostawać podwyżki czynszów. – W tym budynku mieszkał niedługo ksiądz Adam Boniecki. Wciąż mieszkają tam księża, ale również świeccy. To od nich wiem, że w niektórych przypadkach było to nawet 150 procent podwyżki – twierdzi.



Przed wprowadzeniem się arcybiskupa Jędraszewskiego zabytkową plebanię oczyszczono z lokatorów. Między innymi mieszkania musiały opuścić dwie gospodynie i proboszcz ks. Grzegorz Szewczyk – w 2023 r. kuria ogłosiła, że sam rezygnuje z urzędu

Jeden lokatorów z kościelnej kamienicy zdecydował się na rozmowę z „Wyborczą”. W jego przypadku miesięczny czynsz wzrósł o 2,5 tys. złotych. – Ksiądz Czernik wzywa ludzi na przesłuchanie. Nie da się inaczej określić tej nieprzyjemnej atmosfery, jaką wprowadza. Daje zaporowe kwoty i łamie umowy, bo część lokatorów miała już uzgodnioną wysokość opłaty z poprzednim proboszczem. Te umowy nie są jednak dotrzymywane – opowiada.

Pytanie, dlaczego parafia tak drastycznie podniosła czynsz, zadaliśmy też ks. Czernikowi. Na nie także nie odpowiedział.

Franciszkańska 3. Remont pałacu biskupów

Abp Marek Jędraszewski od 2017 rządzi archidiecezją krakowską. Zanim zamieszkał na Franciszkańskiej 3, w zabytkowym pałacu biskupów krakowskich, mówił, że miejsce go onieśmiela.

Onieśmienie szybko jednak minęło, a hierarcha zabrał się za remont pałacu (księża mówią, że w stylu biznatyjskim), nie oszczędzając nawet historycznego okna papieskiego, z którego Jan Paweł II dialogował z młodzieżą podczas pielgrzymek do Polski. Zamiast otwieranego okna, pojawiła się mozaika autorstwa Magdaleny Czeskiej, absolwentki poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Kto sfinansował prace? Kuria nigdy nie podała ani ile kosztowała mozaika, ani kto za projekt i instalację zapłacił. Bardziej rozmowni byli księża. Z informacji „Wyborczej” wynika, że abp Jędraszewski nakazał księżom z archidiecezji krakowskiej datek na sfinansowanie mozaiki. – To była tzw. prośba metropolity. Żaden z proboszczów ani księży nie odmówił. Stawka była „co łaska”, ale wiadomo było, że nie można dać mniej niż 200 zł – relacjonował krakowski duchowny. W archidiecezji jest 448 parafii. Nawet, gdyby wpłacili tylko sami proboszczowie, zebrana kwota sięgałaby prawie 90 tys. zł.

Mozaikową aranżację papieskiego okna skrytykowali krakowianie. Pod kuria w październiku 2018 r. doszło do protestu. Wzieli w nim udział m.in. przewodnicy z kartkami z napisem „Otwórz okno”.

Gdzie mieszka biskup na emeryturze?

Kard. Franciszek Macharski, którzy zarządzał archidiecezją od 1979 r. do 2005 r., po odejściu na emeryturę poprosił o „prztyłek” – jak zapisał w swoim kalendarzu – w klasztorze sióstr albertynek w krakowskim sanktuarium Ecce Homo przy ul. Woronicza 10. Nie była to willa, ale niewielki domek, w którym wcześniej nocowali rekolekcjoniści.

Z kolei kard. Stanisław Dziwisz, były sekretarz Jana Pawła II, a po jego śmierci metropolita krakowski, po przejściu w stan spoczynku w 2017 r. przeniósł się z ul. Franciszkańskiej na Kanoniczą do kamienicy sióstr sercanek. To prawie pod samym Wawelem.

Pracujący w latach 1988-2004 w Krakowie kard. Kazimierz Nycz (wtedy w randze biskupa pomocniczego), po złożeniu rezygnacji z funkcji metropolity warszawskiego, zamieszka w Wilanowie mieszkaniu, które zajmował wcześniej prymas Józef Glemp.

Zgodnie z prawem kościelnym, diecezja ma obowiązek zapewnić lokum biskupowi odchodzącemu na emeryturę. Jednak – jak nawołuje papież Franciszek – najważniejsza jest skromność. – Kontrświadectwem jest głoszenie ubóstwa i życie jak faraon. Bardzo skandaliczny jest brak przejrzystości w podejściu do pieniędzy i traktowanie dóbr Kościoła, jakby były osobistą własnością – mówił papież w 2018 r. ●

Arcybiskup Marek Jędraszewski Kontrowersyjny w czynach i słowach

Urodził się dnia 24 lipca 1949 r. w Poznaniu. W latach 1967-1973 studiował w tym mieście – w Arcybiskupim Seminarium Duchownym i na Papieskim Wydziale Teologicznym. W 1973 r. przyjął święcenia kapłańskie. Student Wydziału Filozofii Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie i Wydziału Filozoficznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Doktor filozofii i profesor teologii.

W 1997 r. papież Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji poznańskiej. W 2012 r. Benedykt XVI powierzył mu archidiecezję łódzką, a w 2016 r. papież Franciszek mianował go arcybiskupem metropolitą krakowskim. Jest również członkiem Konferencji Episkopatu Polski.

Zasłynął z kontrowersyjnych decyzji i wypowiedzi; m.in.:
• krytykował kobiety za model życia „skupiony na sobie, swoich potrzebach, karierze i pieniądzach”; wezwał je, żeby rodziły dzieci,
• wprowadził 10-procentowy podatek, jaki muszą od swoich



przychodów płacić parafie z archidiecezji krakowskiej;
• przestrzegał przed działaczką Gretą Thunberg, twierdząc, że ekologizm jest sprzeczny z Biblią,
• zezwolił Jackowi Kurskiemu na ponowny ślub w ważnym dla katolików sanktuarium w Łagiewnikach,
• w katedrze Wawelskiej z amboną nazwał środowiska LGBT „różową zarazą”,
• zblatował się z partią Jarosława Kaczyńskiego, zyskując miano „kapelana PiS”,
• przed wyborami parlamentarnymi przestrzegał księży, że wierzący nie mogą głosować na Donalda Tuska. ●

O. Tomasz Dostatni To sprzeczne ze sprawiedliwością społeczną, ale wielu hierarchów lubi taki styl

O. Tomasz Dostatni, dominikanin, znany publicysta, chciałby, żeby czasy książęcych rezydencji biskupich były zamierzchnią przeszłością. – A jednak są wśród hierarchów tacy, którzy lubią taki styl. Wizja ewangeliczna mówi o prostocie i skromności. Niepokoją mnie informacje, że arcybiskupi krakowski czy poznański, przechodząc na emeryturę, przygotowują sobie rezydencje, na które wydawane są olbrzymie pieniądze. To są przecież pieniądze wspólnoty kościelnej, kurii, czyli również wiernych. Franciszek, gdy został papieżem, dał przykład: zamieszkał w skromnych warunkach w hotelu. To jakoś biskupom nie daje do myślenia.

Dominikanin przypomina, że po wycie na Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie, papież nie był zachwycony książęcym stylem, w jakim został przyjęty. – Dlatego zdecydował się na przewietrzenie metropolii i dał tu kogoś z zewnątrz. Dziś widać, jakie to ma skutki – komentuje.

Jako przykłady skromność, do której wzywa papież, wskazuje na kard. Franciszka Macharskiego, prymasa Józefa



Glempa, a z żyjących na abp. Alfonsa Nossola. – Szkoda nie wszyscy mają w sobie tyle pokory, co ci trzej wymienieni.

I dodaje: – Trudno się dziwić, że ludzie przestają chodzić do kościoła, gdy słyszą, że wydawane są setki tysięcy złotych albo nawet miliony na rezydencje, by przygotować wielką kanonizację dla emerytowanego biskupa. To sprzeczne ze sprawiedliwością społeczną. Kiedyś abp. Życiński w Wielki Czwartek mówił do księży, że jeśli mają za dużo pieniędzy, on ma pomysł, jak można je spożytkować. Mam podobną radę dla abp. Jędraszewskiego. Zamiast wydawać kościelne pieniądze na emerytalną rezydencję, można tych funduszy użyć dla dobra Kościoła i ludzi. ●

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

FOT. CZARNA SZKIEŁOWICZ / AGENCIA WYBORCZA.PL

Skompromitowanych reform PiS nie da się zatrzymać?

Ministerstwo Zdrowia zastania się KPO

Według urzędników Ministerstwa Zdrowia konieczne jest kontynuowanie reform zaczętych przez rząd PiS, bo to kamienie milowe wpisane do Krajowego Planu Odbudowy. Podczas gdy inne resorty zmieniają swoje plany reform, resort zdrowia zamierza je tylko opóźnić.

Watoła



Od realizacji tzw. kamieni milowych zależy wypłata miliardów unijnego wsparcia z Krajowego Planu Odbudowy. Podczas gdy plany innych krajów mają po kilkadziesiąt stron, polski ma ich kilkaset. Wpisano do niego mnóstwo szczegółów dotyczących realizacji planowanych przez rząd Mateusza Morawieckiego reform, jak powstanie Agencji Rozwoju Szpitali, utworzenie Krajowej Sieci Onkologicznej (KSO), wdrożenie ustawy o jakości i Krajowej Sieci Kardiologicznej.

Projekt trafił do kosza, zapis w KPO pozostał

Projekt ustawy o modernizacji szpitalnictwa, w którym zapisano powstanie Agencji Rozwoju Szpitali (dyrektorzy od razu ochrzczili ją Agencją Dobijania Szpitali), zaproponował w 2022 r. minister Adam Niedzielski. Ustawę nazywał „konstytucją dla szpitali”. Przewidywała, że agencja zakwalifikuje szpitale – w zależności od ich sytuacji finansowej – do czterech kategorii: od najlepszych do najgorszych. Dla najgorszych miała przygotować plany naprawcze. Realizować mieli je wysłani w teren zarządcy i komisarze. Agencja miała też rozdzielać miliardy na inwestycje. A komisarze mieli decydować, gdzie zamknąć oddział, a nawet cały szpital, gdzie zwalniać personel albo przenosić do innej placówki. Jednak za skutki tych zmian mieli odpowiadać nie komisarze, a samorządy.

Za sprawą posłów PiS projekt wyładował w koszu, nim rząd zdążył go przyjąć. Uznali, że jest nieakceptowalny i wręcz niemożliwy do realizacji, a jeśli już, to przyniesie partii katastrofę w wyborach samorządowych. Zawiedziony Niedzielski odgrażał się jeszcze, że przedstawi kolejny projekt, ale już tego nie zrobił.

Zapis w KPO jednak został. Ministerstwo Zdrowia zapowiada teraz cały „pakiet legislacyjny wprowadzającego rozwiązania prawne dotyczące modernizacji i poprawy efektywności szpitali”. Zgodnie z informacjami przekazanymi w czwartek członkom Rady Organizacji Pacjentów ma wejść w życie do czwartego kwartału 2024 r. W dokumencie pod nazwą „Informacja o rewizji Krajowego Planu Odbudowy”, datowanym na 15 marca, czytamy jednak, że ma to być dopiero 2026 r. Ta data wydaje się bardziej prawdopodobna, bo ministerstwo nie przedstawiło jeszcze żadnego projektu z zapowiadanego pakietu.

Nie ma też ustawy o Krajowej Sieci Kardiologicznej. Sieć ma polegać na tym, że leczenie pacjentów z mniejszych ośrodków będzie monitorowane przez ośrodki wyższego rzędu. „Wejście w życie ustawy o Krajowej Sieci Kardiologicznej zapewni wszystkim pacjentom, niezależnie od miejsca za-

mieszkania, opiekę kardiologiczną w oparciu o te same standardy diagnostyczne i terapeutyczne” – pisze ministerstwo. Ustawa miała właśnie wchodzić w życie, ale w „Informacji o rewizji...” czytamy, że stanie się to w przyszłym roku.

Fatalna jakość wejdzie z opóźnieniem

W dwóch pozostałych przypadkach ustawy są już przyjęte. Stało się to mimo krytyki ekspertów. Ustawę o jakości krytykowali zresztą także posłowie klubu PiS i za pierwszym razem Sejm ją odrzucił. Za drugim razem przeszła, bo Niedzielski zrezygnował z najbardziej kontrowersyjnych zapisów dotyczących karania lekarzy i pielęgniarek za zdarzenia niepożądane. Udało się też przekonać dwie zbuntowane posłanki Zjednoczonej Prawicy, które za pierwszym razem głosowały przeciw. Józefę Szczurek-Żelazko przekonało kilka milionów przyznanych na inwestycje szpitalowi w Bochni, czyli w jej okręgu wyborczym. Annę Dąbrowską-Banaszek – obietnica zgody na uruchomienie w Chelmie, gdzie rządzi jej syn, studiów na kierunku lekarskim.

Ustawa, mimo iż złagodzona, zawiera nadal wiele fatalnych rozwiązań. Monitorowaniem jakości ma się teraz zajmować NFZ, choć ma konflikt interesów. Chodzi o to, że jakość, jaką oferują szpitale, zależy m.in. od tego, ile fundusz płaci im za leczenie.

NFZ będzie też udzielał szpitalom autoryzacji. Komu jej nie przyzna, z tym zerwie kontrakt na leczenie. Decyzja będzie miała natychmiastowy skutek i nie będzie się można od niej odwołać do ministra zdrowia. To daje NFZ ogromną władzę nad szpitalami i stwarza pole do korupcji. Osobna kwestia to wizytatorzy. Dotąd byli nimi profesjonaliści: lekarze oceniali pracę lekarzy i udzielali im wskazówek, pielęgniarki – pielęgniarkom. Teraz jakość pracę jednych i drugich mają oceniać urzędnicy.

To wszystko miało się już dziać, ale poprzednia ekipa w resorcie zdrowia nie przygotowała rozporządzeń. Przygotowuje je obecna. Przepisy nie dobrej ustawy wejdą więc w życie z opóźnieniem, choć powinny być usunięte lub zmienione.

Pilotaż nieudany, ale sieć jednak jest

Od zeszłego roku już też ustawę o Krajowej Sieci Onkologicznej. Większość jej zapisów także nie weszła w życie, bo w czasie rządów PiS nie zadbano o przygotowanie rozporządzeń. Ich brak groził siedmioletniej rzeszy chorych na raka utratą dostępu do leczenia – ośrodki, które się nimi zajmują, nie spełniają kryteriów KSO, a leczenie onkologiczne poza siecią miało stać się niemożliwe. By temu zapobiec, uchwalono pośpiesznie nowelizację ustawy o KSO, która przesuwa wejście większości jej zapisów na przyszły rok. Za tą nowelizacją głosowało 400 posłów z 421 obecnych, a więc także znakomita większość klubu PiS. Na szczęście dla chorych ogło-

szone w piątek weto prezydenta w trybie następczym niczego tu nie zmienia. Problem jednak polega na tym, że reforma, zamiast być przesuwana, powinna być zaniechana, a cała sieć wymyślona na nowo.

Przed wszystkim pilotaż sieci zakończył się fiaskiem, co dobitnie pokazał opublikowany niedawno, raport z pilotażu KSO. Wcześniej Niedzielski go utajnił, a przemawiając do posłów rok podczas uchwalania ustawy o KSO zwyczajnie kłamał. Mówił wtedy, że opiera się ona na twardych danych. W rzeczywistości w pilotażu żądanych takich danych nie zgromadziło. Członkowie komitetu sterującego, który opracował raport, przyznali to wprost. Napisali, że nie mogą przeanalizować efektów pilotażu „z uwagi na niekompletność danych przekazywanych przez niektóre ośrodki uczestniczące w pilotażu” i „niejednoznaczną interpretację zakresu danych”.

– Raport pokazał czarno na białym, że żadnego z założeń pilotażu nie udało się osiągnąć – mówi prof. Jacek Jas-

Wiele w KPO zmienić się da.

Trzeba tylko chcieć.

Pacjenci mieliby z tego pożytek

sem, były przewodniczący Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Pilotaż nie pokazał, że sieć poprawia wyniki leczenia. Nie skorzystali więc na niej pacjenci. Skorzystały tylko ośrodki, które uczestniczyły w pilotażu, bo za leczenie pacjentów włączonych do KSO fundusz wypłacił im dodatkowych 130 mln zł.

Od wdrażania KSO powinno się odstąpić także dlatego, że sieć ma być de facto feudalną strukturą, w której lekarze z mniejszych ośrodków zależą od tych z większych. Im większy ośrodek, tym większą będzie miał władzę nad niższymi w hierarchii. Będzie mógł blokować w nich

na przykład inwestycje w sprzęt do radioterapii albo otwarcie chirurgii onkologicznej.

O wiele lepsze od tak pojętej sieci byłoby tworzenie tzw. unitów narządowych, czyli ośrodków specjalizujących się w leczeniu raka piersi albo jelita, oraz postawienie na lepszą koordynację. Sama sieć też mogłaby powstać, ale w innej formie, bez struktury zapisanej dziś w ustawie.

Zmienić można, trzeba chcieć

Urzędnicy w MZ odpowiadają jednak, że nic w KPO nie da się zmienić, można tylko przesunąć realizację kamieni milowych w czasie. Taki przekaz kierowany jest do kolejnych ekspertów odwiedzających resort w tej sprawie, a ostatnio usłyszeli go także członkowie Rady Organizacji Pacjentów.

Przypuszczalnie powód jest inny. Chodzi o strategię zasiedziały w resorcie urzędników. Na kierownicze stanowiska ministrów i wice-ministrów przychodzą coraz to nowi ludzie, często bez rozeznania. Łatwo niejednemu z nich wmówić, że się czegoś nie da zrobić. A pisanie jakiejś ustawy od nowa wymaga przecież większego wysiłku niż przygotowanie rozporządzenia.

– Wiele rzeczy w naszym KPO jest w tej chwili zmienianych, bo już wiadomo, że nie da się ich zrealizować, przynajmniej w zakładanym wcześniej wymiarze. To dotyczy między innymi kupowania samych tylko ekologicznych autobusów komunikacji miejskiej czy liczby nowych żłobków – mówi Marek Wójcik, który jako ekspert Związku Miast polskich uczestniczy w rozmowach o rewizji KPO.

I rzeczywiście w dokumencie z 15 marca czytamy na przykład o usunięciu z KPO kamienia milowego pod nazwą „Wejście w życie aktu prawnego wprowadzającego podatek od posiadania pojazdów związanych z emisjami zgodnie z zasadą >>zanieczyszczający płaci<<”.

Więc jednak wiele w KPO zmienić się da. Trzeba tylko chcieć. Pacjenci mieliby z tego pożytek. ●

Judyta Watoła

www.nekrologi.wyborcza.pl/34311451

Panu

Profesorowi

Erykowi Kosińskiemu

Członkowi Rady Nadzorczej PGE Polskiej Grupy Energetycznej S.A.



wyrazy wsparcia i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Rada Nadzorcza PGE Polskiej Grupy Energetycznej S.A.
oraz Zarząd PGE Polskiej Grupy Energetycznej S.A.

Mają już plan, jak zmienić polską naukę

Uniwersytet Jagielloński potrafi wybudować nowoczesny kampus, ale ciągle nie potrafi przyciągnąć niezależnych naukowców – piszą badacze, zdobywcy prestiżowych grantów. Mają plan, jak to zmienić.

Alicja Gardulska

Szansą na nowe otwarcie mają być zbliżające się na uniwersytecie wybory. 25 kwietnia najstarsza polska uczelnia wybierze nowego rektora. Z racji wieku o reelekcję nie może ubiegać się prof. Jacek Popiel (ustawowy limit dla rektora to 70 lat). O jego fotel walczy czworo kandydatów.

To właśnie do nich swój list otwarty adresują pracujący na UJ naukowcy*, laureaci prestiżowych konkursów – Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC) oraz programu Dioscuri Towarzystwa Maxa Plancka.

„Z naszych doświadczeń i obserwacji wynika, że główną przyczyną bardzo niskich pozycji UJ w międzynarodowych rankingach uczelni jest przestarzała struktura naukowa i procedury obowiązujące na UJ, utrudniające pro jakościowe zmiany” – piszą. Chcą, by UJ stał się przodującą instytucją naukową, także na arenie międzynarodowej. Ich zdaniem:

Struktura naukowa UJ jest hierarchiczna i przestarzała. Ścieżka kariery, którą odzwierciedla m.in. struktura grantów ERC, jest jasna – badacz przechodzi od doktoratu, przez staż podoktorski (tzw. post-dok) do prowadzenia własnej niezależnej grupy badawczej w wieku 35-40 lat. Nie przypomina to modelu awansu na UJ. „Młody nowy naukowiec ze swoimi niezależnymi grantami wkracza w hierarchiczną zależność” – piszą.

Granty nie dają stabilnego zatrudnienia. Większość nowych pracowników zatrudnia się sama w ramach własnych grantów. Zdarzają im się jednak luki w zatrudnieniu między kolejnymi konkursami (w ostatnim czasie współczynnik sukcesu, np. w konkursach Narodowego Centrum Nauki spadł poniżej 10 proc.). „Dlatego istnieje zapotrzebowanie na krótkoterminowe (1-2 lata) finansowanie pomocowe w ramach otwartych konkursów, aby wspierać takich naukowców w okresie pomiędzy kolejnymi grantami” – czytamy w liście.

Trzeba skończyć z dziedziczeniem stanowisk. Konkursy na stanowiska i ocena awansów muszą opierać się wyłącznie na doskonałości badawczej. „Nie jest to możliwe, jeśli ocena odbywa się wewnętrznie, często w ramach Rad Wydziałów – co narzuca wyraźny konflikt interesów” – piszą naukowcy i postulują, by do oceny włączyć zewnętrzne międzynarodowe rady naukowe.

Zasoby nie powinny być dzielone na podstawie historycznie określonej struktury wewnętrznej tylko w oparciu o aktualnie prowadzone badania. To aktywne grupy badawcze powinny dostać odpowiednie miejsce do pracy oraz wsparcie kadry technicznej i administracyjnej. „Proponujemy ponadto, aby emerytowani, nieaktywni profesorowie nie zajmowali przestrzeni i pomieszczeń laboratoryjnych, lecz dzielili je z naukowo aktywnymi badaczami” – piszą.



• Inauguracja roku akademickiego 2023/2024 na Uniwersytecie Warszawskim FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Żyjemy w bańce, wzmacnianej przez system tytułów naukowych, które zupełnie nie przystają do tego, jak się robi naukową karierę wszędzie na świecie

DR HAB. PIOTR SANKOWSKI

profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Autorzy listu przyznają, że zmiana status quo będzie „zadaniem ambitnym i wymagającym determinacji”. Uważają, że przeprowadzić może ją wyłącznie silny rektor.

„Właśnie o tym będzie kolejna kadencja władz rektorskich w uczelniach publicznych: już nie o budowie kampusów i nowych budynków, ale o przyciąganiu najwyższej klasy kadr, o nowych schematach zatrudnień pomostowych i wspieraniu nowych zespołów badawczych” – napisał w serwisie X (dawny Twitter) prof. UW, socjolog Adam Gendzwill.

Diagnoza badaczy z UJ, choć dotyczy ich macierzystej uczelni, wpisuje się w ogólnopolską dyskusję o tym, co trzeba zmienić w polskiej nauce.

– Żyjemy w bańce, wzmacnianej przez system tytułów naukowych,

które zupełnie nie przystają do tego, jak się robi naukową karierę wszędzie na świecie. W Polsce traktujemy tytuły jako coś, co zastępuje osiągnięcia naukowe – mówił „Wyborczej” dr hab. Piotr Sankowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i prezes IDEAS NCBR. Tłumaczył, że młodzi i zdolni mierzą się z niesprawiedliwym systemem, który równa w dół, konkurując z osobami, które często nie mają osiągnięć naukowych, tylko tytuły. – Wielu osobom nie chce się próbować w Polsce, gdzie konkurencja jest z gruntu nie fair i wyjeżdżają za granicę – mówił.

Prof. Sankowski jest w tej grupie naukowców, którzy rozwiązanie problemu widzą w zmianach w prawie. Jest jednym z sygnatariuszy apelu do ministra nauki Dariusza Wierczorka

o uproszczenie ścieżki naukowego awansu. Bo dziś – ich zdaniem – podlega ona licznym odgórnym regulacjom i ograniczeniom, które utrudniają rozwój i konkurencyjność. Naukowcy postulują m.in. zniesienie habilitacji. Chcą, by to uczelnie i instytuty ustalały, na czym polega samodzielność naukowa i w otwartych konkursach zatrudniały odpowiednich badaczy i liderów grup badawczych, spośród osób posiadających stopień doktora.

O zhierarchizowanej strukturze polskich uczelni mówił też „Wyborczej” prof. Dariusz Jemielniak, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk. – Mamy dużo osób, które uprawiają naukę pozorowaną. To są często osoby wysoko umocowane, z tytułami, które albo nigdy w życiu nie uprawiały nauki, albo kiedyś uprawiały, ale przestały i już im się nie chce – tłumaczył. Jego zdaniem samo zniesienie habilitacji nie poprawi sytuacji, bo rzecz nie w strukturze, a w kulturze uczelni.

O konieczności wprowadzenia procedur zapewniających „zachowanie zasad otwartości, transparentności i konkurencji w zatrudnianiu na uczelniach” czytamy też w raporcie „Nauka do naprawy”, przygotowanym przez Polską Akademię Nauk i branżowe pismo „Forum Akademickie”, który powstał na podstawie ponad 700 zgłoszeń ze środowiska. Jego autorzy dodają, że większość postulatów nie wymaga zmian ustrojowych, a raczej zmian na samych uczelniach. ●

*List podpisali: dr hab. Szymon Choraży, dr Ewa Chrostek, dr Mikołaj Frączyk, dr hab. Sebastian Glatt, dr hab. Rafał Kucharski, dr Przemysław Nogły, dr hab. Dawid Pinkowicz, dr Mateusz Sikora oraz dr Krzysztof Szade.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34311775

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Życie we własnym tempie

TRENDY na wiosnę i lato 2024

ENDOMETRIOZA

Ból to nie uroda

wysokieobcasy
extra



PREZENT DO WYBORU*
*dostępny TYLKO
w punktach sprzedaży

W Słowacji wygrał strach przed wojną

Nowy prezydent Peter Pellegrini zapowiedział wsparcie dla polityki rządu wobec Ukrainy i jego reform w Słowacji. Robert Fico może odtąd rządzić bez żadnych ograniczeń.

Michał Kokot

Walka o prezydenturę pomiędzy Pellegrinim a kandydatem opozycji Iwanem Korczokiem była zacięta, a jej wynik niepewny. Krótco przed północą z soboty na niedzielę jasne stało się, że nic nie jest w stanie zapobiec zwycięstwu kandydata obozu rządzącego. Ostatecznie Pellegrini, przewodniczący Słowackiej Rady Narodowej (izby niższej parlamentu), wygrał stosunkiem głosów 53 do 47 proc.

Pellegrini zastąpi na stanowisku prezydent Zuzanę Čaputovą, która nie chciała ubiegać się o kolejną kadencję. Była postrzegana jako ostatni bastion przed antydemokratycznymi zapędami Roberta Fico. To ona skierowała do Trybunału Konstytucyjnego pakiet ustaw, zmniejszających kary więzienia za korupcję (oskarżenia o nią są ludzie z otoczenia Ficy). Rząd przepchnął je przez parlament w tempie błyskawicznym, nie oglądając się na konsultacje prawne. Teraz zapowiada zmiany w telewizji publicznej, która zostanie całkowicie podporządkowana rządowi.

Pellegrini nadrobił w drugiej turze

Pellegrini ogłaszając swoje zwycięstwo w sobotę, zapowiedział, że odtąd prezydent „nie będzie już stanowił opozycyjnego, oportuni-

stycznego ośrodka władzy”. – Będę prezydentem, który będzie wspierał rząd w tym, by poprawiło się życie ludzi – deklarował. – Zrobię wszystko, by Słowacja pozostała po stronie pokoju, a nie wojny – dodał.

Polityka wobec wojny w Ukrainie była główną osią sporu pomiędzy obydwojema kandydatami w ostatnich dniach kampanii. Sztab Pellegriniego przekonywał, że Korczok jest „człowiekiem wojny” i „podżegaczem wojennym”. Ta taktyka okazała się w Słowacji skuteczna, mimo że początkowo wielu analityków uznało kampanię Pellegriniego za niespójną, pełną błędów i chaotyczną.

Kampania oparta na strachu wobec wojny w Ukrainie doprowadziła do dużej mobilizacji wyborców obydwo kandydatów – frekwencja wyniosła 61,14 proc. i była drugą najwyższą w historii kraju. Pellegrini ostatecznie zdołał przyciągnąć o 0,5 mln więcej wyborców, którzy nie głosowali w pierwszej turze niż Korczok (ok. 250 tys.).

Korczok cieszył się dużą przewagą po pierwszej turze wyborów – zdobył wówczas o piętnaście punktów procentowych więcej od Pellegriniego.

Ostatecznie Korczok przegrał w sobotę różnicą 166 tys. głosów. Kandydat opozycji, deklarujący przywiązanie do wartości unijnych i demokratycznych, opowiadający się za silnymi więzami euroatlantyckimi wygrał



• W drugiej turze wyborów prezydenckich w Słowacji zwyciężył Peter Pellegrini

FOT. REUTERS / RADOVAN STOKLASA

w zasadzie tylko w Bratysławie i jej okolicach oraz w kilku innych miastach – Koszycach, Popradzie i Preszowie. Symboliczna była jego porażka w Bańskiej Bystrzycy, skąd się wywodzi, podobnie jak i Pellegrini.

Koalicjant Roberta Ficy i przywódca partii Hlas silne poparcie odnotował na południu, a także na wschodzie Słowacji, graniczącej z Ukrainą, gdzie obawy przed wojną były najsilniejsze. Tam miewał w niektórych okręgach przewagę nad Korczokiem sięgającą nawet 30-40 punktów procentowych.

Słowacka demokracja straciła jeden z filarów

Korczok nie miał wątpliwości, że przegrał wybory z powodu czarnej kampanii, jaką zastosował wobec niego sztab Pellegriniego,

*Kampania oparta na strachu
wobec wojny w Ukrainie
doprowadziła do dużej
mobilizacji wyborców obydwo
kandydatów – frekwencja
wyniosła 61,14 proc. i była drugą
najwyższą w historii kraju*

a także koalicjanci rządowi z Robertem Ficą na czele. – Jestem rozczarowany – przyznał tuż po ogłoszeniu wyników wyborów. Uznał je, jednocześnie jednak nawiązał do tego, że był kłamliwie przedstawiany przez Pellegriniego jako „kandydat wojenny”.

– Nigdy nie zapomnę tego, co mi pan zrobił – powiedział publicznie do prezydenta-elekta. Dodał, że „w kampanii wygrał strach”.

Pellegrini powiedział jeszcze w sobotę podczas głosowania, że będzie adwokatem na rzecz silnego członkostwa Słowacji w Unii Europejskiej i NATO. Grigorij Meseżnikow, politolog i szef słowackiego Instytutu Spraw Publicznych nie sądzi, aby nowy prezydent chciał zmienić euroatlantycki kurs w kraju.

– Bez wątpienia będzie jednak służył temu rządowi w każdym aspekcie. Dotyczyć to będzie reform mediów, zmiany prawa karnego, tak aby odbyło się to z korzyścią dla rządzących. Pellegrini siedzi pod tym względem w tej samej łodzi co Fico. To komplikuje sprawę, gdy chodzi o demokrację na Słowacji. Straciliśmy właśnie jeden z jej filarów w kraju. Mimo to nie staniemy się Węgrami, choćby dlatego, że mamy od nich silniejsze społeczeństwo obywatelskie i wciąż niezależne media. A w ludziach nie ma takiego strachu wobec władzy, jak tam – mówi „Wyborczej” Meseżnikow. ●

Wielkie demonstracje w Budapeszcie. Zorganizował je główny krytyk Orbana

Péter Magyar, do niedawna związany z otoczeniem rządu Viktora Orbana, dziś rzuca mu wyzwanie. „Na Węgrzech rozpoczęła się zmiana, której nie da się już powstrzymać”.

Péter Magyar, prawnik i były dyplomata, sam do niedawna związany był z rządzącą partią Fidesz Viktora Orbana. Dziś to zagorzały krytyk rządu, który w ostatnią sobotę zorganizował w centrum Budapesztu potężne protesty, w których uczestniczyły dziesiątki tysięcy Węgrów.

Miejscowe media szacują, że to największe antyrządowe protesty od lat. Jak opisuje „Guardian”, w demonstracji uczestniczyli ludzie młodzi, osoby starsze, rodziny z dziećmi – tłum był tak wielki, że nie mieścił się na placu przed parlamentem i rozlewał się na sąsiednie ulice.

Demonstranci zebrali się na placu Ferencza Deaka w centrum miasta, po czym przeszli pod parlament.

Protestujący trzymali banery z nazwami miejscowości, z których

przyjechali i skandowali „Nie boimy się!”. Na ogromnym telebimie pojawiały się zdjęcia węgierskiej elity politycznej, z muzyką ze znanego serialu o mafii w tle.

– Od dziś nic już nie będzie takie, jak było – zapewniał podczas protestu Magyar. – Rozpoczęła się zmiana, której nic już nie zatrzyma – dodał. Oskarżył też państwowe media i prokuraturę o brak niezależności, a rząd – o korupcję na najwyższych szczeblach.

– My, Węgrzy, dziś jesteśmy razem – zapewnił, wzywając jednocześnie, by obywatele ze wszystkich stron sceny politycznej wzajemnie się szanowali i razem doprowadzili do wymiany obecnej ekipy rządzącej Węgrami.

Dawniej związany z rządem, dziś Magyar jest najgłośniejszym krytykiem Orbana. Przeszedł na stronę opozycji w lutym. Niedługo wcześniej jego była żona, Judit Varga, była minister sprawiedliwości wycofała się z życia publicznego z powodu skandalu związanego z tuszowaniem pedofilii. Afera doprowa-



• Antyrządowy protest w Budapeszcie na Węgrzech prowadzony przez prawnika i biznesmena Petera Magyara, 6 kwietnia 2024 r.

FOT. REUTERS / BERNADETT SZABO

dziła też do rezygnacji węgierskiej prezydent Katalin Novak.

Chodziło o ulaskawienie wiosną 2023 r. wicedyrektora placówki opiekuńczej skazanego za tuszowanie pedofilskich przestępstw. Po ujawnieniu skandalu w kraju wybuchły wielkie protesty i żądania odejścia prezydent.

Magyar po ogłoszeniu, że zrywa z Fideszem, zapowiedział, że stworzy własne ugrupowanie polityczne jeszcze przed czerwcowymi wyborami do Parlamentu Europejskiego. Jak wynika z ostatniego sondażu instytutu Republikon z Budapesztu, ma ona szansę stać się trzecią najpopularniejszą w kraju.

Polityk zapowiada też kolejne demonstracje – najbliższa ma się odbyć na początku maja.

Cytowanie w „Guardianie” protestujący przyznają, że polityk, który przedstawia się jako postać politycznego centrum, krytykująca zarówno rząd, jak i opozycję, przekonuje ich. – Uważam, że opozycja jest bezradna – przyznaje Istvan, mężczyzna, który przyjechał na protest z zachodnich Węgier. – A on wydaje się wiarygodny, w końcu sam był beneficjentem tego systemu, ale odwrócił się od niego, a to o czymś mówi – dodaje.

Wtórkuje mu młoda kobieta, Kitti, która przyznaje, że zaczęła protestować po aferze z tuszowaniem pedofilii, a dziś uważa, że tradycyjna opozycja „nie jest naprawdę zmotywowana, by zmienić ten reżim”.

Nie jest jasne, czy ruch Magyara faktycznie osiągnie sukces. Polityka krytykuje lewica, a w ostatnich tygodniach boryka się z oskarżeniami byłej żony o przemoc domową. Polityk im zaprzecza. ●

Marta Urzędowska

Izrael wyrzuca oficerów, którzy kazali ostrzelać konwój

Armia Izraela w ubiegłym tygodniu ostrzelała konwój organizacji World Central Kitchen, zabijając siedmioro wolontariuszy, w tym Damian Sobola z Polski. Okazuje się, że do ataku doszło, bo oficer oglądający transmisję z drona pomylił torbę z bronią.

Marta Urzędowska

Izraelczycy od kilku dni tłumaczą się z poniedziałkowego ataku na konwój organizacji pomocowej World Central Kitchen, na który spadły trzy pociski zabijając siedmioro wolontariuszy, wśród nich Polaka Damiana Sobola i kilkoro innych cudzoziemców.

Izraelska armia od razu przyznała, że przeprowadziła ostrzał, tłumacząc, że doszło do pomyłki – żołnierze podejrzewali, że konwojem podróżuje co najmniej jeden uzbrojony terrorysta. Samochody WCK, zanim zostały ostrzelane, wyjechały z magazynu, gdzie wolontariusze rozładowali żywność dostarczoną dla mieszkańców Strefy Gazy.

Izraelczycy tłumaczą, że z tego samego magazynu wyjechał też czwarty pojazd, którym jechali widoczni z powietrza uzbrojeni mężczyźni – najpewniej palestyńscy terroryści. Armia podkreśla, że ich samochód nie został ostrzelany, bo był za blisko cywilnej placówki, gdzie składowano pomoc. Ten pojazd skierował się na północ, podczas gdy trzy samochody WCK wyruszyły na południe.

Izraelscy wojskowi uznali, że co najmniej jeden z uzbrojonych terrorystów przesiadł się do konwoju WCK.



• Zniszczony samochód wolontariuszy World Central Kitchen w Gazie FOT. REUTERS/AHMED ZAKOT

Armia Izraela: To była pomyłka

Choć – jak opisuje BBC – na pojazdach, które wjechały do magazynu rzeczywiście widać uzbrojonych ludzi, pierwsze tłumaczenie Izraelczyków wywołało falę oburzenia. Bo jeśli potwierdziłaby się ta wersja wydarzeń, oznaczałoby to, że armia zdecydowała się poświęcić cywilną grupę pracowników humanitarnych, by dopaść jednego terrorystę.

W dodatku, jak opisywały izraelskie media, atak przeprowadzono wyjątkowo brutalnie. Po ostrzale pierwszego samochodu, w czasie gdy wolontariusze próbowali przesiadać się do pozostałych i ewakuować rannych, na konwój spadły kolejne pociski, zabijając wszystkich pasażerów i palestyńskiego kierowcę.

Jak podaje BBC, przekonani, że jednym z samochodów podróżuje terrorysta Izraelczycy, odpalili pierwszy pocisk o godzinie

23.09 czasu lokalnego. Dwie minuty później uderzyli w drugi samochód, a o 23.13 – w ostatni. Nie jest jasne, dlaczego – skoro sądzili, że widzą jednego uzbrojonego człowieka – zdecydowali się ostrzelać wszystkie samochody.

W piątek Izraelczycy przyznali, że się pomylili. „Doszło do niewłaściwego zaklasyfikowania – [oficerowie] uznali, że to, co widzą, to strzelba, ale ostatecznie okazało się, że to torba” – przyznała w oświadczeniu izraelska armia.

Izrael: To więcej się nie powtórzy

Ponieważ w całej sprawie ewidentnie doszło do rażących błędów, a być może także do zbrodni – co mają wyjaśnić śledztwa prowadzone równocześnie przez izraelską armię, izraelski wymiar sprawiedliwości i prokuraturę w krajach pochodzenia ofiar, w tym Polski – Izra-

elczycy pospieszyli z działaniami dyscyplinarnymi.

W piątek armia Izraela poinformowała, że wyrzuciła ze służby dwóch oficerów, a trzem kolejnym udzieliła reprimendy za udział w ataku. Winni mieli niewłaściwie potraktować kluczowe informacje i naruszyć zasady użycia ognia.

Jak opisuje „Guardian”, wstępne śledztwo wykazało, że decyzję o ostrzelaniu konwoju podjął pułkownik, po informacji otrzymanej od majora. To właśnie ten drugi miał zauważyć człowieka z bronią, co okazało się nie być prawdą. Obaj oficerowie zostali wyrzuceni z armii.

– To tragedia, poważne wydarzenie, za które jesteśmy odpowiedzialni i które nie powinno było mieć miejsca – przekonywał w piątek rzecznik armii, adm. Daniel Hagari. – Upewnimy się, że już nigdy więcej nic takiego się nie wydarzy – zapewniał.

Biden stawia warunki Netanjahu

Jak zauważają komentatorzy, doniesienia o pomyleniu torby z bronią jeszcze bardziej skompromitują system podejmowania decyzji w izraelskiej armii. W przeszłości Palestyńczycy i obrońcy praw człowieka w kolejnych raportach wielokrotnie oskarżali Izraelczyków, że niefrasobliwie używają broni i zabijają zbyt wielu cywilów. Izrael zaprzecza podobnym oskarżeniom.

W czwartek prezydent Joe Biden ostrzegł premiera Netanjahu, że dalsze wsparcie USA dla Izraela zależy od poprawy sytuacji humanitarnej w Strefie Gazy. Izraelczycy już zapowiedzieli, że otworzą dla pomocy humanitarnej przejście graniczne w Erez.

W piątek ONZ-owska Rada Praw Człowieka przyjęła rezolucję wzywającą do sprawdzenia, czy Izrael dopuszcza się w Strefie Gazy zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Rezolucje Rady nie są wiążące. ●

REKLAMA

Kraj/34310043

impact'24

Nathalie Roos
Lipton Teas and Infusions

Sebastian Kulczyk
Kulczyk Investments

Rafał Brzoska
InPost

Robert Dobrzycki
Panattoni

Marta Życińska
Mastercard

Dorota Żurkowska
TVN Warner Bros. Discovery

Dariusz Mazurkiewicz
Blik

Anna Rulkiewicz
Grupa Lux Med

Krzysztof Krawczyk
CVC Capital Partners

Roy Perticucci
Allegro

Anna Pawlak - Kuliga
Ikea

Magdalena Dziewguć
Google Cloud

BIZNES MA WIELE TWARZY - NAWAŻNIEJSZE SPOTKASZ

15-16 MAJA
POZNAŃ CONGRESS CENTER

WIECEJ MÓWICÓW

Piotr Miączyński

– Mamy razem z mężem 10 aptek w Warszawie i okolicach – mówi mi mgr farm. Ewa Budzowska.

Ich rodzinna firma, Apteki od Serca, powstała 20 lat temu. Od 28 września ubiegłego roku czuje się wywłaszczona. A jej dzieci zostały właściwie ograbione z majątku.

28 września weszła w życie uchwalona przez PiS tzw. Apteka dla Aptekarza 2.0, zwana w branży jak program komputerowy: AdA 2.0.

Sens restrykcji jest taki, że od tego momentu kontrolę nad podmiotem prowadzącym aptekę może przejąć wyłącznie farmaceuta lub spółka jawna/partnerska farmaceutów. Przy czym osoba/spółka, która ową kontrolę przejmie, nie może mieć więcej niż cztery apteki. Inaczej inspektor farmaceutyczny będzie musiał cofnąć zezwolenie na jej prowadzenie.

Jeśli ktoś limit naruszy, to inspekcja farmaceutyczna cofnie tyle zezwoleń, ile będzie konieczne do uzyskania limitu czterech aptek.

Dodatkowo w takiej sytuacji będzie mogła wlepić karę od 50 tysięcy do 5 milionów złotych.

Co będzie po śmierci aptekarza?

Ewa Budzowska ostatnio dużo się zastanawia nad tym, co będzie, jeśli coś się stanie jej i mężowi.

Budowana przez lata firma może wtedy upaść.

– Mamy troje dzieci. Żadne z nich nie chce studiować farmacji. Nie interesuje ich to. Widzieli, ile czasu, zdrowia i wysiłku kosztuje zbudowanie firmy naszej skali – mówi. – Według prawników moje dzieci jako spadkobiercy mają rok na to, aby dostosować firmę do obowiązujących przepisów.

Według obecnego prawa (mocno nieprecyzyjnego) w przypadku śmierci właścicieli firmy spadkobiercy musieliby sprzedać apteki farmaceutom, którzy mają mniej niż cztery apteki.

– Trzeba by wtedy porąbać firmę na kawałki siekierką. 10 aptek to na dzień dzisiejszy towar „niesprzedawalny” – rozkłada ręce Budzowska.

Cały czas słyszy, że nikt jej nic nie zabrał, że to nie jest żadne wywłaszczenie.

– Nie mogę otworzyć więcej aptek ani sprzedać tych, które mam. Nie wiem, co zostawię moim spadkobiercom. To ogromnie trudne do przyjęcia. Mam wrażenie, że ustawodawca każe mnie za przedsiębiorczość, chęć rozwoju firmy, na której jakoś stawiałam „od zawsze”. To jest nie tylko misja – to jest biznes. Aby móc dobrze pomagać pacjentom, trzeba prowadzić rentowny biznes. Firma musi mieć możliwość rozwoju, kredytowania. Tego nie ma. AdA 2.0 zburzyła taka możliwość – denerwuje się Budzowska.

Jak uchwalano Aptekę dla Aptekarza 2.0

PiS zaliczył wiele skandali legislacyjnych. Ten jest jednak tak wyjątkowy, że zwrócił na niego uwagę nawet prezydent Andrzej Duda.

13 lipca 2023. Środek sezonu ogórkowego, kontrolowany przez PiS parlament kończy swoje panowanie. W Sejmie trwa dyskusja o zmianie ustawy o gwarantowanych przez skarb państwa ubezpieczeniach eksportowych oraz niektórych innych ustaw. Tymczasem PiS robił do niej wrzutkę o... aptekach.

Na trybunę wchodzi Dariusz Rosati, Koalicja Obywatelska.

– Głosami Prawa i Sprawiedliwości została przyjęta poprawka dokonująca zmian w prawie farmaceutycznym. To naprawdę kuriozalna poprawka. W sposób oczywisty wykracza ona poza zakres przedłożenia. Przecież przepisy o aptekach nie mają nic wspólnego z przepi-



Apteczna wrzutka

– W imię obrony naszych interesów lobby Izby Aptekarskiej strzeliło nam w kolano, pozbawiając możliwości rozporządzania własnym majątkiem. Nie możemy dalej rozwijać własnego biznesu, bo nie możemy dziś kupić lub otworzyć nowej apteki, ale też nie moglibyśmy tego przedsiębiorstwa sprzedać, bo nikt wg nowych przepisów nie może kupić firmy tej wielkości – wyrzuca z siebie aptekarz.

sami o ubezpieczeniach eksportowych – dziwi się Rosati.

I dodaje: – Jeśli rzeczywiście trzeba coś zmienić w zakresie działania aptek, to z inicjatywą powinien wystąpić minister zdrowia, a nie minister rozwoju i technologii...

Sejm oczywiście może w wyjątkowych przypadkach ograniczać wolność gospodarczą.

Ale nie w takim trybie. Tu nie dotrzymano procedury trzech czytań, ustawa dotycząca rynku farmaceutycznego powinna być procedowana w komisji zdrowia, a nie w komisji finansów publicznych, poprawka wywracająca do góry nogami rynek apteczny była zgłoszona bez oceny regulacji, bez konsultacji społecznych i przy absolutnie negatywnej opinii sejmowego Biura Legislacji, w tym samym czasie trwały prace nad ustawą o refundacji leków, dużo bliższej tematowi. Można było wsadzić ją do tej ustawy, tak żeby zajmowały się tym osoby, które się na tym znają. PiS jednak tego nie zrobił.

Posłowie opozycji przekonują w trakcie posiedzenia, że poprawka betonuje

rynek apteczny. Właściciele aptek nie będą mogli ich sprzedać, kupić i przekazać dzieciom. Tak naprawdę to pelzające wywłaszczanie polskich przedsiębiorców.

– To jest skandaliczne naruszenie, po raz kolejny, zasad dobrej legislacji. To jest taka typowa wrzutka PiS-owska polegająca na przyczepianiu tematów zupełnie niezwiązanych z zasadniczym tematem procedowanej ustawy. Chcę powiedzieć, że to śmierdzi na kilometr jakimiś lobbystycznymi wpływami – kończy Rosati.

Poprawkę zgłosił były poseł i były wiceminister w rządzie PiS Adam G., zajmujący się... energią. Siedzi właśnie w areszcie. Dostał zarzuty korupcyjne. Podejrzewa się go m.in o przyjęcie korzyści majątkowej w wysokości ponad 170 tys. zł w związku z pełnioną funkcją publiczną, a także podleganie do wystawiania pustych faktur VAT.

Faktycznie za poprawką stał jednak minister rozwoju i technologii Waldemar Buda.

Ten sam Buda, który był autorem tzw. Apteki dla Aptekarza 1.0 wprowadzonej w 2017 roku, pierwszej usta-

wy, która ograniczała możliwość posiadania aptek. Apteka dla Aptekarza 2.0 miała uszczelnić swoją nieskuteczną poprzedniczkę.

Prezydent Andrzej Duda ustawę podpisał. Ale 5 października 2023 r. wysłał wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności z konstytucją przepisów o aptekach. Właśnie z przyczyn trybu uchwalenia ustawy.

Aptekarze są podzieleni

Jedni – zwłaszcza tzw. drobni niezależni aptekarze, skupieni wokół Naczelnej Rady Aptekarskiej, uważają, że nowe zapisy bronią ich przed brutalnymi i niezwykle skutecznymi sieciami.

Właściciele aptek sieciowych – w kraju jest ich ponad 300 (z czego 184 podmioty mają między pięć a dziewięć aptek) – czują się karani za swoją przedsiębiorczość. Rynek apteczny oceniają jako najbardziej przeregulowany w Europie. Broni ich Związek Pracodawców Aptecznych PharmaNET.

– Wartość aptek z dnia na dzień uległa drastycznemu obniżeniu. Wprowadzeniu tej regulacji towarzyszyła narracja o konieczności ochrony polskich aptek przed zagranicznym kapitałem. Tyle tylko, że to oczywista nieprawda. Na rynku aptecznym panuje równowaga i duże rozdrobnienie. Aż 93 proc. tego rynku to apteki z rodzimym kapitałem – przekonuje mnie Marcin Piskorski, prezes PharmaNET-u.

W tym sporze każdy ma sporo swojej racji. Mało kto jest jednak całkiem szczery. Dlaczego? Gra toczy się o to, kto będzie rządził na rynku aptecznym wartym blisko 50 mld zł rocznie.

Tymczasem mgr farm. Adam Wasilewski zwyczajnie jest wściekły.

– Jesteśmy ze współnikami farmaceutami. Prowadzimy sześć aptek, więc już przekraczamy limit przewidziany przez nową ustawę o 50 proc. Według nowych przepisów jesteśmy tym zachodnim, złym przedsiębiorcą z obcym kapitałem – wyrzuca z siebie. – W imię tzw. obrony naszych interesów lobby Izby Aptekarskiej strzeliło nam w kolano, pozbawiając możliwości rozporządzania własnym majątkiem. Nie możemy dalej rozwijać własnego biznesu, bo

• Gra toczy się o to, kto będzie rządził na rynku aptecznym wartym blisko 50 mld zł rocznie

FOT. NATALYA TROFIM-CHUK / ISTOCK

choćby nie możemy dziś kupić lub otworzyć nowej apteki, ale też nie moglibyśmy tego przedsiębiorstwa sprzedać, bo nikt wg nowych przepisów nie może kupić firmy tej wielkości.

Jak się czuje?

– Czujemy się złupieni, wywłaszczeni, i to w sposób bandycki, sejmową wrzutką, która w żaden sposób nie była konsultowana ze środowiskiem przedsiębiorców, którzy prowadzą ten biznes i pomagają na co dzień milionom pacjentów – mówi mi farmaceuta.

Aktualnie martwi się, bo jego i współnika czekają rozmowy z bankiem w sprawie kredytu obrotowego.

Co roku, aby odnowić linię, trzeba odpowiedzieć na kilka pytań banku. Na przykład: panie Adamie, ile na dzisiaj jest warte pana przedsiębiorstwo? Bo w zeszłym roku to było warte tyle i tyle.

– I co my mamy teraz odpowiedzieć? – pyta mnie Wasilewski. – Że to, co podaliśmy ostatnio, należy podzielić przez pięć? I czy oni nam teraz odnowią kredyt? A jeśli tak, to na jakich warunkach? Bo jeżeli spada wartość firmy, to rośnie ryzyko dla banku, a tym samym koszt linii kredytowej. Firma jest warta tyle, ile ktoś jest w stanie aktualnie za nią zapłacić. Problem w tym, że aktualnie nikt nie może jej kupić, więc wycena jest znacznie niższa niż rok temu... – mówi aptekarz.

Na słupy

Wielkim zwolennikiem nowych przepisów jest za to prezes NRA Marek Tomków.

Przeforsowana w 2017 roku przez NRA i Budę ustawa (AdA 1.0) została błyskawicznie rozpracowana przez prawników i równie szybko jej zapisy zaczęły być omijane. Największe sieci apteczne, które przepisy miały utemperować, nagle stawiały się większe i większe.

– Część dużych podmiotów, bo nie wolno tutaj ujednolicić wszystkich podmiotów sieciowych, omijała je między innymi w taki sposób, że zakładane były spółki-słupy, najczęściej przez dwójkę farmaceutów, która za pieniądze sieci i absolutnie pod jej kontrolą skupowała kolejne apteki – miało to udawać zgodność z zapisami Apteki dla Aptekarza – relacjonuje prezes NRA.

Wyglądało to tak, że młodzi aptekarze dostawali od sieci kredyt na dwa, trzy czy cztery miliony złotych. Kupowali za to apteki. I podpisywali od razu z siecią umowę franczyzową. Tylko jedna z sieci założyła 46 takich spółek. Takie apteki według prezesa NRA nie są w stanie samodzielnie funkcjonować.

Sądy teraz, jak twierdzi Tomków, „dosłownie miazdzą ten sposób działania – pokazując, że nie chodziło o franczyzę ani nawet o pseudofranczyzę”, tylko o to, aby nad takimi aptekami mieć sieciową kontrolę.

– Żeby ukrócić takie praktyki, potocznie zwane firmantwem lub słupowaniem, a są to dobrze znane zjawiska takich rynków jak paliwa, leki czy VAT, wprowadzono przepisy uszczelniające – tłumaczy genezę Apteki dla Aptekarza 2.0.

Tomków spodziewał się tego, co później nastąpiło. Czyli negatywnego lobbingu. I lawiny artykułów sponsorowanych.

– Według raportów z aktywności medialnej można śmiało powiedzieć, że co najmniej sześć milionów złotych włożono na kampanię, której celem miało być zniechęcanie do tych regulacji. (...) Te przepisy przeszkadzają tylko kilku dużym, w dodatku zagranicznym podmiotom, które starały się zakamuflować swoją obecność na rynku w dość nieudolny sposób – wytyka Tomków.

Jak sprzedawać aptekę?

Dla wielu czytelników prowadzenie własnej apteki wydaje się złotym interesem. Prawdopodobnie jest tak nawet

Dla wielu czytelników prowadzenie własnej apteki wydaje się złotym interesem. Prawdopodobnie jest tak nawet dla wszystkich poza jedną grupą – samymi farmaceutami

dla wszystkich poza jedną grupą – samymi farmaceutami.

– Farmaceutów w Polsce mamy 30 tysięcy. Nie tak dawno były robione badania, w których pytano ich, kto z tych 30 tysięcy chciałby być przedsiębiorcą – opowiada mi Budzowska. – 85 proc. powiedziało, że nie chce, a jak usłyszeli, ile kosztuje apteka, to nie chciało ponad 90 proc. Mamy lukę po stronie popytowej.

Tylko ok. 10 proc. absolwentów farmacji chce pracować w aptece. To trudna, odpowiedzialna praca w systemie zmianowym. Również w weekendy. A w wielu aptekach konieczność sprawowania dyżurów nocnych.

Według Budzowskiej po wejściu nowych przepisów, czyli od września ubiegłego roku, właściwie nie otworzyła się żadna nowa apteka, nie zostało wydane żadne nowe zezwolenie na jej prowadzenie.

Farmaceutki to zresztą nie dziwi. Gdyby sama teraz miała zaczynać, najprawdopodobniej w życiu nie zabrałaby się za otwieranie apteki.

– Ale NRA bardzo usilnie dążyła do tych regulacji i je bardzo popiera – mówi Budzowskiej.

– Naczelna Rada Aptekarska rzeczywiście ma odmienne stanowiska w tej sprawie. Mówi, że nowe przepisy chronią małe rodzinne firmy – odpowiada.

A to nieprawda? – pytam.

– W ogóle ich nie chroni. Apteki rodzinne, małe, indywidualne też, wbrew sprzedawanej narracji, padają jak grzyby po przejściu grzybiarzy. I też nie mogą znaleźć nabywcę. Wielu właścicieli, którzy otworzyli aptekę, chciałoby przejść na emeryturę. W zeszłym miesiącu zamknęło się ponad 40 aptek w Polsce. To zjawisko się nasila. Dzwonią do mnie bardzo często przedsiębiorcy apteczni, którzy chcą sprzedać swoje apteki – relacjonuje farmaceutka.

– I co im pani mówi?

– Że nie mogą kupić, bo sama mam więcej niż cztery.

– I co wtedy odpowiadają?

– Pytają co oni mają teraz zrobić? Nie wiem, co mam im odpowiedzieć – Budzowska jest bezradna.

Ile jest aptek w Polsce?

Wprowadzone w 2017 roku przepisy Apteki dla Aptekarza 1.0 szybko się okazały dziurawe jak warszawskie drogi po zimie.

Zgodnie z nimi, aby otworzyć aptekę, należy spełnić szereg warunków, w tym census wykształcenia (farmaceutyczne), lokalizacja nowej apteki nie może znajdować się w obrębie 500 m od aptek już funkcjonujących i w miejscach, w których jedna apteka przypada na więcej niż 3 tys. mieszkańców gminy itp.

Przepisy miały utrudniać otwieranie nowych aptek, zwłaszcza przez sieci. Miały wesprzeć drobnych farmaceu-

tów, a tymczasem ci w pierwszej kolejności zamykali swoją działalność. Miały utemperować wielkie sieci, a te stały się potężniejsze niż kiedykolwiek.

PiS miał naprawić, a zepsuł.

– Od momentu wejścia w życie pierwszej odsłony Apteki dla Aptekarza (AdA 1.0) w czerwcu 2017 r. obserwujemy roczny spadek liczby aktywnych aptek. Ich liczba skurczyła się od 1 stycznia 2018 r. do 31 stycznia 2024 r. o blisko 20 proc. – mówi mi Aleksander Zaremba, Supervisor w Departamencie Doradztwa w Grant Thornton.

Według raportu firmy Iqvia za styczeń 2024 r. większość aptek na rynku nadal stanowią apteki indywidualne, czyli takie, których właściciele posiadali od jednej do czterech aptek. Jest ich 6585. To są owi drobni farmaceuci, reprezentujący tzw. apteki niezależne.

Na drugim miejscu są apteki należące do największych sieci (liczących ponad 50 aptek), których na koniec stycznia tego roku było 3272. Najmniejszą grupą były apteki należące do sieci posiadających od 5 do 50 aptek – 2793 apteki. To zazwyczaj średni przedsiębiorcy, którzy swoją pozycję budowali przez lata.

Według Zaremby sytuacja po wprowadzeniu AdA 1.0 wyglądała tak: liczba aptek z roku na rok spadała. Ale zamykały się apteki prowadzone przez niezależnych aptekarzy i średnich przedsiębiorców. Wielkie sieci rosły.

Po wprowadzeniu AdA 2.0 liczba aktywnych aptek indywidualnych w okresie od 1 października 2023 r. do 31 stycznia 2024 r. spadła o 144. Aptek sieciowych (tych między 5 a 50 punktów) o 106. A liczba aptek prowadzonych przez największe sieci wzrosła w tym czasie o 191 (z jednym wyjątkiem, w styczniu tego roku liczba aptek należących do największych sieci spadła o 15).

Ile była, a ile jest warta apteka?

Dr n. ekon. Edward Boehm patrzy na mnie łagodnym wzrokiem nobliwego seniora.

– Jestem już w wieku, żeby przejść na emeryturę. Żona farmaceutka też chce iść na emeryturę. Syna ten biznes nie interesuje – wyznaje. – Mamy 34 apteki. Trochę się nazbierało od lat 90. Żona zaczynała. Ja dołączyłem. Teraz się zastanawiam, co robić dalej. Jestem ekonomistą z wykształcenia. Apteka to nie jest tylko magazyn. To jest przedsiębiorstwo. Magazyn to jest część wartości. „Gazeta Wyborcza” to też nie jest wartość tylko komputerów, prawda?

Przyznaję mu rację.

– Rynek apteczny jest rynkiem detalicznym. Głównym kreatorem wartości jest liczba placówek. Jeśli ja teraz muszę przedsiębiorstwo, które ma 40 aptek, poszatkować na 40 kawałeczków, to te 40 kawałeczków razem nie da takiej wartości jak cała firma – tłumaczy.

I wylicza: – Przed wejściem w życie AdA 2.0 pojedyncza apteka kosztowała może dwa, może jeden rok jej zysku. Plus magazyn. Jak ktoś miał pięć sześć aptek, to ta dźwignia wynosiła pięć – sześć razy zysk.

Przy 10 aptekach mnożnik wynosił siedem-osiem razy zysk. A przy dużych sieciach ten multiplikator wynosił 10-11 razy.

– Wcześniej wycena apteki dochodziła do dwóch milionów złotych, była w tym wartość przedsiębiorstwa i magazynu. My tę wartość przedsiębiorstwa, dużo większą niż wartość magazynu, po

wejściu w życie ustawy AdA 2.0 straciliśmy – uważa Boehm.

Wywłaszczeni przez państwo?

Osoby, które mają więcej niż sześć czy dziesięć aptek, przekonują, że AdA 2.0 ich wywłaszcza, nie mogą swoich aptek przekazać spadkobiercom, jeśli ci nie są farmaceutami. To ich zdaniem ograniczenie prawa własności – podnoszę.

Prezes NRA Marek Tomków uważa, że jest to absolutnie nietrafiony argument.

– Jeżeli jesteśmy grupą uprzywilejowaną w uzyskiwaniu zezwolenia, to należy również pamiętać, że jeżeli uzyskujemy przywileje związane z tym, że apteki mogą prowadzić wyłącznie farmaceuci, to jest to logiczne, że wiąże się to również z ograniczeniem w zakresie zbywania. Inaczej cała regulacja kompletnie nie miałaby sensu – mówi.

Wylicza, że 80 proc. aptek w Europie może być prowadzone wyłącznie przez farmaceutów, bo właśnie w ten sposób poszczególne kraje chronią swoje rynki.

Jego zdaniem osoby, które dzisiaj mówią, że mają problem ze zbyciem apteki, absolutnie marginalizują dobrodziejstwa tej ustawy, a więc na przykład wprowadzone zasady geografii i demografii, które regulują liczbę aptek na rynku. Czy wreszcie sam fakt, że nowe apteki, a także przejmowane apteki mogą być prowadzone wyłącznie przez farmaceutów.

– Apteka nigdy nie powinna być towarem handlowym – uważa Tomków.

Co na to resort zdrowia

– To, co zrobił minister Waldemar Buda przy ustawie Apteka dla Aptekarza 2.0, to skandal, może nawet nadający się na kolejną komisję śledczą – mówiła w lutym w wywiadzie dla Wirtualnej Polski Izabela Leszczyna, ministra zdrowia.

I dodawała: – Nie podoba mi się limit określający, że jeden podmiot może założyć maksymalnie cztery apteki. To ogranicza polską przedsiębiorczość. Nie podoba mi się, że drastycznie ograniczono prawo własności i dziś uczciwie działający przedsiębiorca miałby kłopot z przeniesieniem swojej apteki z jednej strony ulicy na drugą.

Polska przez kompletny brak odpowiedzialności byłych ministrów naraziła się na konflikty, między innymi międzynarodowe, w tym także na postępowania arbitrażowe, bo część aptek należy do międzynarodowych funduszy, moim zdaniem ostatnia nowelizacja, to co nazwaliście „uszczelnieniem”, powinna zostać cofnięta. A pierwsza ustawa, tzw. Apteka dla Aptekarza, mogłaby zostać.

Pytam szefa NRA, co sądzi o słowach Leszczyny. – Wprowadzenie tej regulacji było absolutnie konieczne w związku z patologiami, które pojawiły się na rynku farmaceutycznym – takimi jak słupowanie czy firmantwo, i to na bardzo szeroką skalę. Czy możemy mówić o konflikcie międzynarodowym? Jeżeli Polskę arbitrażem straszy firma z siedzibą na Kajmanach? – wytyka Tomków.

To prawdopodobnie odniesienie do amerykańskiego funduszu kapitałowego Warburg Pincus kontrolującego Gemini – jedną z większych sieci aptecznych w Polsce.

Największe organizacje przedsiębiorców w kraju – BCC, Lewiatan, Pracodawcy RP, Federacja Przedsiębiorców Polskich – właśnie napisały do Leszczyny list z apelem o nowelizację Prawa farmaceutycznego w celu usunięcia Apteki dla Aptekarza 2.0. Dodatkowo Konfederacja Lewiatan złożyła do Komisji Europejskiej skargę na przepisy AdA 2.0.

Resort zdrowia: „Uprzejmie informujemy, że obecnie nie prowadzimy prac legislacyjnych w tym zakresie. Analizujemy przepisy i będziemy prowadzili konsultacje z zainteresowanymi stronami”. ●

Drobni farmaceuci

6585

APTEK

• na rynku to apteki indywidualne, czyli takie, których właściciele posiadali od jednej do czterech aptek – wynika z raportu firmy Iqvia za styczeń 2024 r.

Czekając na nowy program

Materializują się zapowiedzi rządu w sprawie nowego programu wsparcia w zakupie pierwszego mieszkania. Deweloperzy zwiększają podaż, co w marcu dało lekkie uspokojenie cen. Nie widać tego jednak na rynku wtórnym.



Justyna Sobolak

W wykazie prac legislacyjnych rządu pojawiła się zapowiedź programu „Kredyt na start”. Na razie nie wiadomo, kiedy dokładnie Rada Ministrów zajmie się tym zagadnieniem. Jako planowany termin przyjęcia ustawy podano II kwartał 2024 r.

Limit wieku tylko dla singli

Program będzie przeznaczony dla osób kupujących swoje pierwsze lokum. Wyłączone z tego kryterium mają być rodziny posiadające co najmniej troje dzieci. Przewidziano dla nich możliwość skorzystania z kredytu, jeśli zechcą poprawić swoje warunki mieszkaniowe.

Kredyt będzie udzielany na co najmniej 15 lat, ze stałą stopą oprocentowania ustaloną na 60 miesięcy. Można przy tym skorzystać z innego wsparcia – „kredytu bez wkładu”. To uchwalony przez PiS program, który wprowadził możliwość objęcia rządową gwarancją części kredytu hipotecznego zaciąganego na zakup mieszkania. Łączna wysokość objętej gwarancją części rodzinnego kredytu mieszkaniowego oraz wkładu własnego kredytobiorcy nie może być wyższa niż 200 tys. zł oraz nie może przekroczyć kwoty stanowiącej 20 proc. całkowitej sumy wydatków.

W programie „Kredyt na start” oprocentowanie jest uzależnione od liczby dzieci w gospodarstwie domowym – od 1,5 proc. dla gospodarstw domowych, w których skład nie wchodzi żadne dziecko, do 0 proc. dla tych z co najmniej trójką dzieci.

W programie zdecydowano się ustalić limit wieku tylko dla singli – nie mogą mieć więcej niż 35 lat. Wprowadzono także możliwość zaciągnięcia kredytu konsumenckiego na sfinansowanie partycypacji w kosztach budowy lokalu mieszkalnego w ramach przedsięwzięcia społecznej inicjatywy mieszkaniowej (SIM) lub towarzystwa budownictwa społecznego (TBS), albo na wkład mieszkaniowy w spółdzielni mieszkaniowej.

Mimo zapowiedzi nowego programu, od początku roku ceny ofertowe mieszkań na rynku pierwotnym i wtórnym ro-

sły, deweloperzy odnotowywali też dobre wyniki sprzedażowe. Dopiero marcowe dane obrazują pewne uspokojenie sytuacji.

Oddech w Krakowie, Wrocławiu, Trójmieście i Łodzi

Z najnowszych danych portalu RynekPierwotny.pl wynika, że marzec przyniósł stabilizację średniej ceny metra kwadratowego nowych mieszkań. W Krakowie, Wrocławiu i Trójmieście ceny ofertowe pozostały na tym samym poziomie co w lutym. W Łodzi nawet spadły, o 2 proc., a jeszcze w lutym to miasto było liderem podwyżek średniej ceny metra kwadratowego mieszkań dostępnych w ofercie deweloperów.

Wzrosty odnotowano w Warszawie (2 proc.), Poznaniu i w miastach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii (1 proc.). W Poznaniu ceny nowych mieszkań pną się w tym roku systematycznie w górę, natomiast w Warszawie sytuacja przypomina rollercoaster. W styczniu średnia cena metra kwadratowego wzrosła w stolicy o 2 proc., w lutym nie zmieniła się, a w marcu znów skoczyła o 2 proc.

– Czy podwyżki cen nowych mieszkań wreszcie wyhamują, czy – co wielu może wydać się szokujące – będą większe niż w roku ubiegłym? Po trzech miesiącach to pytanie wciąż pozostaje otwarte, choć są też powody do optymizmu – mówi Marek Wielgo, ekspert portali RynekPierwotny.pl i GetHome.pl.

Zauważa, że wzrost średniej ceny metra kwadratowego wyhamuje wówczas, gdy rosnącej aktywności inwesty-

• **Dobrą wiadomością przed wejściem w życie „Kredytu na start” jest zwiększająca się podaż. W I kwartale tego roku, jak wynika z danych Otodom, do sprzedaży trafiło o 120 proc. więcej mieszkań niż w tym samym czasie w ubiegłym roku** FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

cyjnej firm deweloperskich towarzyszyć będzie wzrost podaży mieszkań w tzw. segmencie popularnym.

Tymczasem w Warszawie już ponad jedna piąta mieszkań kosztuje więcej niż 20 tys. zł za metr. Niestety, zarówno w stolicy jak i w Krakowie coraz większym wyzwaniem jest znalezienie mieszkania z ceną poniżej 10 tys. zł za metr kwadratowy. Także w innych metropoliach odsetek takich lokali szybko się zmniejsza, np. we Wrocławiu – z 14 do 7 proc. w ciągu zaledwie trzech miesięcy.

W Łodzi i w miastach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii można jeszcze znaleźć bez problemu mieszkania, których cena metra kwadratowego nie przekracza 9 tys. zł. Ale od grudnia w Łodzi ich oferta skurczyła się z 32 do 24 proc. Za to odsetek mieszkań z ceną powyżej 12 tys. zł za metr kwadratowy zwiększył się w tym mieście z 15 do 26 proc.

Na rynku wtórnym oczekiwania nadal rosną

Wzrosty cen ofertowych zauważalne są nadal na rynku wtórnym. W marcu, jak wynika z danych portalu GetHome.pl, w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Trójmieście średnia cena metra kwadratowego podskoczyła w ciągu miesiąca o 1 proc., w Łodzi i miastach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii – o 2 proc. Tylko w Poznaniu odnotowano w marcu spadek średniej ceny metra kwadratowego mieszkań z drugiej ręki – o 2 proc.

Warto zwrócić uwagę, że w Warszawie, Wrocławiu i Łodzi mieszkania na rynku pierwotnym i wtórnym drożały w zbliżonym tempie. W miastach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii oraz w Krakowie i Trójmieście bardziej wzrosła w tym roku średnia cena metra kwadratowego mieszkań z drugiej ręki, zaś w Poznaniu mieliśmy do czynienia z sytuacją odwrotną. Bardziej podrożały tu mieszkania w ofercie firm deweloperskich.

Wciąż w czterech metropoliach – w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Trójmieście – średnia cena metra kwa-

dratowego na rynku wtórnym jest wyższa niż na pierwotnym. Największa różnica na korzyść rynku wtórnego jest w Łodzi.

Podaż rośnie

Dobrą wiadomością przed wejściem w życie „Kredytu na start” jest zwiększająca się podaż. W I kwartale tego roku, jak wynika z danych Otodom, do sprzedaży trafiło o 120 proc. więcej mieszkań niż w tym samym czasie w ubiegłym roku.

Na koniec marca 2024 r. dostępne były 43 tys. mieszkań w stanie deweloperskim, czyli o blisko 17 proc. więcej niż jeszcze trzy miesiące wcześniej. Najsilniejsze wzrosty odnotowano w Poznaniu i Wrocławiu – odpowiednio o 45 i 36 proc. Warto zauważyć, że dla stolicy Wielkopolski to rekord, ponieważ jeszcze nigdy w ofercie nie było tam aż tak wielu mieszkań deweloperskich. W Krakowie i w Łodzi wzrost liczby dostępnych mieszkań wyniósł niespełna 20 proc., a w Warszawie 8 proc.

– Cały czas należy monitorować sytuację w Łodzi, gdzie istnieje zagrożenie nadpodaży. Dostępne obecnie 8,1 tys. mieszkań to druga największa oferta w kraju, mocno wybijająca się ponad inne duże miasta, oczywiście poza Warszawą. Natomiast na podium wskoczył teraz Poznań, który oferuje więcej nowych mieszkań niż Kraków, Trójmiasto i Wrocław – analizuje Marcin Krasoń z Otodom Analytics.

Jednocześnie mieszkania nie rozchodzą się jak świeże bułeczki. W I kwartale deweloperzy działający na siedmiu głównych rynkach w Polsce sprzedali 12,4 tys. lokali mieszkalnych. To o 14 proc. więcej niż przed rokiem, ale o 7 proc. mniej niż jeszcze kwartał wcześniej. Czasowa przewaga podaży nad popytem jest jednak zbyt skromna, by deweloperzy powszechnie zaczęli obniżać stawki. Tym bardziej, że na horyzoncie już widać program, który zwiększy zainteresowanie mieszkaniami, a poza tym wciąż na rynku aktywni są inwestorzy oraz osoby, które nie spełniają kryteriów nowego programu. ●

Czy podwyżki cen nowych mieszkań wreszcie wyhamują, czy – co wielu może wydać się szokujące – będą większe niż w roku ubiegłym? Po trzech miesiącach to pytanie wciąż pozostaje otwarte

MAREK WIELGO

ekspert portali RynekPierwotny.pl i GetHome.pl

Fala używanych aut na polskie drogi

Na polskich drogach przybywa starych, używanych aut z importu w tempie niepamiętanym od jesieni 2020 r.

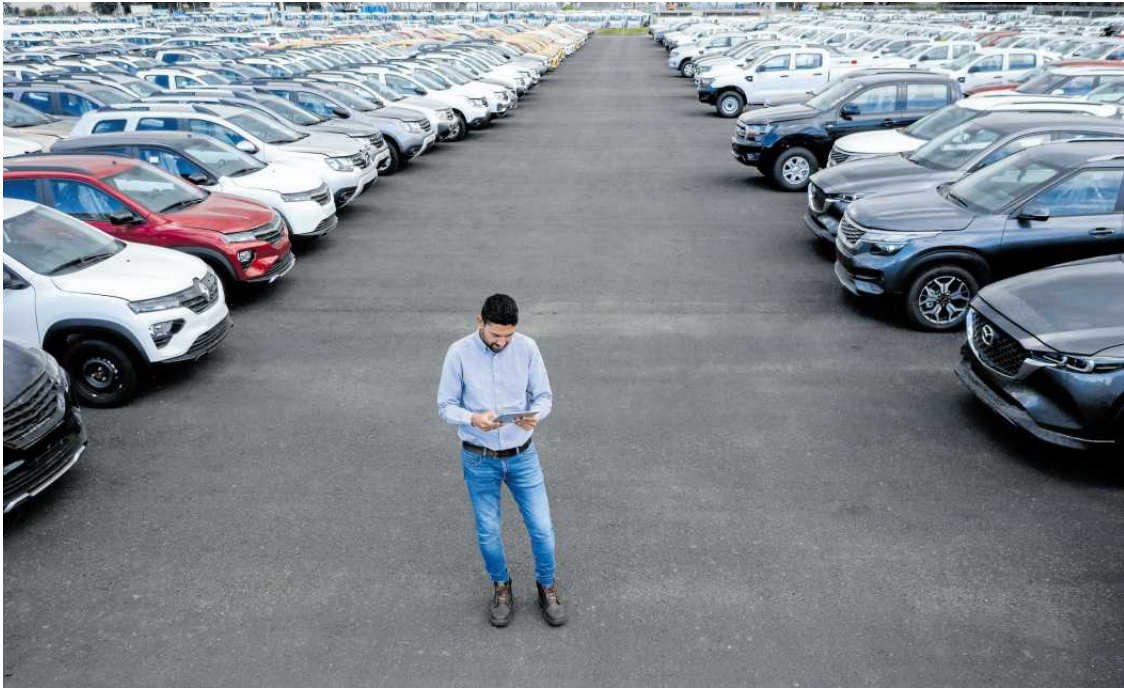
Większość tych weteranów szos jest sprowadzana z UE, ale gwałtownie rośnie też import z Ameryki Północnej.

Andrzej Kublik

W marcu w Polsce zarejestrowano prawie 85,2 tys. używanych aut z importu, o 16 proc. więcej niż przed rokiem – poinformowała firma Samar na podstawie analizy danych z rządowej ewidencji CEPiK.

To najwyższy wynik od 42 miesięcy, czyli od września 2020 r. A w całym pierwszym kwartale 2024 r. do ewidencji CEPiK wpisano już 237,1 tys. samochodów osobowych i lekkich dostawczych, które dotąd eksploatowano poza Polską.

„To kolejny, dziewiąty już miesiąc rosnącego importu, co może wskazywać na coraz większą dostępność samochodów za granicą” – wskazuje Samar. I prognozuje, że w tym roku Polacy sprowadzą 870-



FOT. GETTY IMAGES

900 tys. używanych pojazdów. Dodajmy, że takiemu importowi sprzyja też umocnienie złotego.

Ponad 12 lat na drodze

Większość lekkich pojazdów sprowadzanych do Polski to samochody osobowe. Według szacunków firmy Samar w pierwszym kwartale 2024 r. po raz pierwszy zarejestrowano w Polsce prawie 216 tys. takich aut, niemal 25 proc. więcej niż przed rokiem.

Przeciętnie taki samochód w chwili wpisania do ewidencji CEPiK miał 12,11 lat, czyli był o 9 miesięcy młodszy niż auta sprowadzane przed rokiem. Jednak w przypadku aut z silnikami benzynowymi taki średni wiek wynosi 12,8 lat. A taki właśnie napęd ma ponad 57 proc. używanych samochodów osobowych sprowadzanych do Polski. Prawie 42 proc. używanych aut z importu napędza silniki Diesla i takie pojazdy

Większość używanych aut jest wwożona do Polski z innych państw UE, a przede wszystkim z Niemiec

w chwili wpisania do polskich rejestrów mają średnio 11,4 lat. Najmłodsze są używane auta o napędzie elektrycznym. W czasie rejestracji w Polsce mają przeciętnie 4,9 roku. Ale stanowią one zaledwie 0,6 proc. używanych aut z importu, które w tym roku wpisano do CEPiK.

Z Niemiec i USA

Większość używanych aut jest wwożona do Polski z innych państw UE, a przede wszystkim z Niemiec. Właśnie u naszego zachodniego sąsiada wcześniej jeździło aż 52 proc. używanych samochodów, które w tym roku wpisano do polskich rejestrów.

Samar zwraca jednak uwagę na szybko rosnący import używanych samochodów z USA. W pierwszym kwartale tego roku w Polsce zarejestrowano 15,2 tys. aut sprowadzonych ze Stanów Zjednoczonych, aż 75 proc. więcej niż przed rokiem. W efekcie USA stały się czwartym co do wielkości źródeł dostaw używanych aut do Polski, ustępując Niemcom, Francji i Belgii, ale wyprzedzając Holandię, Włochy i Szwecję.

Mocno wzrósł także import używanych aut z Kanady. W tym roku do ewidencji CEPiK wpisano ponad 1,6 tys. samochodów sprowadzonych z Kanady, prawie 50 proc. więcej niż przed rokiem. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34311801



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej we Wrocławiu przy ul. Prudnickiej, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 81/9, o pow. 0,0130 ha, obręb 0022 Południe, dla której w Sądzie Rejonowym we Wrocławiu prowadzona jest księga wieczysta WR1K/00283765/7.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 800 000,00zł + VAT (słownie: osiemset tysięcy złotych 00/100).

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu ul. Walońska 3-5, w sali 122, I piętro, w dniu 8 maja 2024 r. o godz. 10.00.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości 80 000,00 zł (słownie: osiemdziesiąt tysięcy złotych 00/100), w terminie do 6 maja 2024r. na konto Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu w Santander Bank S.A. 25 1090 0075 0000 0011 7702 0005, tytułem: przetarg Wrocław, ul. Prudnicka, dz. nr 81/9. Wpłaty wadium należy dokonać z takim wyprzedzeniem, aby wyżej wymieniona kwota wpłynęła na konto Urzędu w określonym wyżej terminie.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygra, zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygra przetarg, od zawarcia umowy. Uczestnicy przystępujący do przetargu zobowiązani są posiadać: dokument tożsamości, potwierdzenie wpłaty wadium. Dla podmiotów innych niż osoby fizyczne: numer NIP, wydruk aktualnego odpisu z KRS lub innego właściwego rejestru, w razie potrzeby pełnomocnictwo do udziału w przetargu. W przypadku cudzoziemców wszelkie dokumenty okazywane do przetargu powinny być przetłumaczone przez tłumacza przysięgłego.

Zarząd Województwa Dolnośląskiego ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów. Ogłoszenie znajduje się na stronie internetowej Urzędu www.bip.umwd.dolnyslask.pl oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu przy ulicy Walońskiej 3-5, we Wrocławiu.

Dodatkowe informacje dot. przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia Wojewódzkiego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu, ul. Walońska 3-5, pok. nr 525 lub pod nr tel. 71/776-30-77.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34311705

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa sygn. akt I Ns 74/24 z wniosku Justyny Marzeny Bojskiej

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o powierzchni 2,5100 ha, położonej w miejscowości Świeśielice, gmina Ciepilów, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 1110.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Jana Michalskiego syna Jana i Anieli, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34310272

OGŁOSZENIE PŁATNE

Starosta Poznański zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania wywłaszczeniowego w celu pozbawienia prawa własności nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Potasze, gmina Czerwonak

SKARB PAŃSTWA, W IMIENIU KTÓREGO DZIAŁA STAROSTA POZNAŃSKI
UL. JACKOWSKIEGO 18, 60-509 POZNAŃ

Poznań, dnia 20 marca 2024 r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE WYWŁASZCZENIA NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2023 r., poz. 344 ze zm.)

Starosta Poznański

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania wywłaszczeniowego w celu pozbawienia prawa własności nieruchomości gruntowej położonej w gminie Czerwonak, oznaczonej w ewidencji gruntów: obręb Potasze (ul. Jarzębinowa), arkusz mapy 2, działka nr 426/1 o powierzchni 0,0069 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW nr PO1P/00026979/5, której stan prawny jest nieuregulowany (część z ujawnionych w ww. księdze wieczystej współwłaścicieli nie żyje i nie zostało przeprowadzone postępowanie spadkowe).

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia do Wydziału Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Poznaniu nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie wywłaszczeniowe.

Kraj/34311747



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

BURMISTRZ MIASTA PUCK

ogłasza publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niżej wymienionych nieruchomości położonych w mieście Puck

Lp.	Nieruchomość: numer działki, położenie, opis nieruchomości	Powierzchnia działki w m ² użytek	Cena wywoławcza w zł netto	Wadium w zł i data wniesienia	Numer księgi wieczystej	Data i godzina przetargu	Numer przetargu	Przeznaczenie w MPZP
1.	dz. nr 92/11 (obr.5 m.1), Puck Nieruchomość niezabudowana, częściowo ogrodzona, płaska, częściowo porośnięta drzewami i krzewami	18.932 m ² RIIIa, RIIBb, RIIVb, PsIV, PsV, W-PsV, N	2.510.000 zł	500.000 zł 06.06.2024	GD2W/000 21230/8	12.06.2024 9.30	I przetarg	Tereny zabudowy obiektów produkcyjnych, składow i magazynów oraz rzemiosła

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Puck, ul. 1-go Maja 13, 84-100 Puck, sala 115, 1 piętro.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została zamieszczona na stronach internetowych: bip.miastopuck.pl i www.miastopuck.pl oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Puck. Bliższych informacji o wyżej wymienionych nieruchomościach można uzyskać w Urzędzie Miasta Puck, ul. 1-go Maja 13 (pok. 101), pod numerem tel. (58) 673-05-22,21,23,24 lub kierując pytanie na adres poczty elektronicznej nieruchomosci@miastopuck.pl.

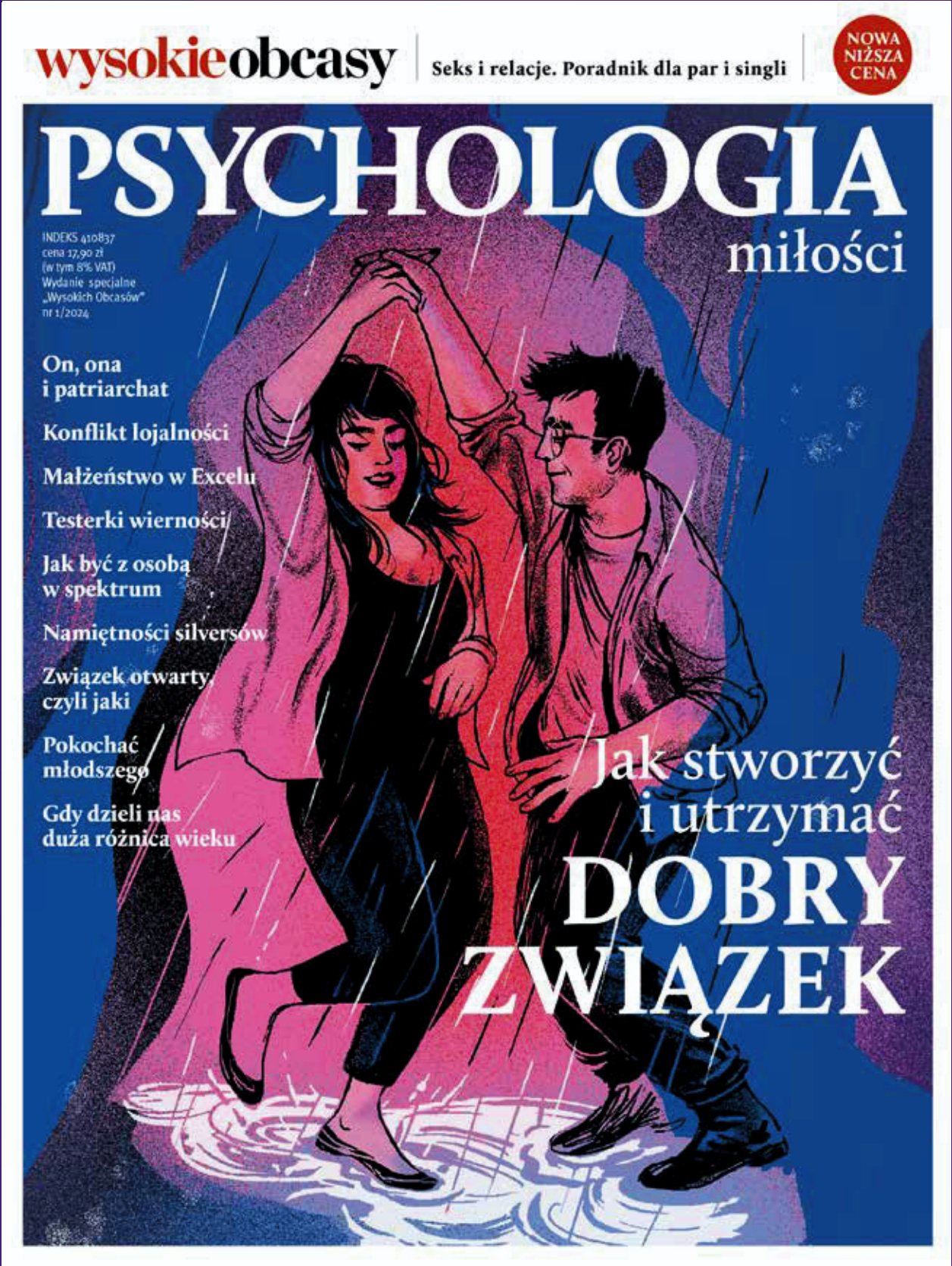
Z up. Burmistrza Miasta
Piotr Ciskowski
Z-ca Burmistrza



DOLNY
ŚLĄSK

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J.Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

W sprzedaży!



Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać
dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach



Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Republikanie i populizm

Łże-prawica Trumpa odrzuciła dziedzictwo Reagana

Populiści posługują się prawicowymi sloganami, ale ich pomysły programowe zaprzeczają ideom wolnego rynku i konkurencji. Wyraźnie widać to w USA, ale nie tylko tam

Gadomski



Zwolenników republikańskiego kandydata na prezydenta USA Donalda Trumpa nazywa się często skrajną prawicą. Ale rozróżnienie, co jest lewicą, a co prawicą, jest niejasne i w niewielkim stopniu wyjaśnia zjawiska polityczne. W 1956 roku w Polsce zwolennicy demokratyzacji (w żadnym razie nie obalenia) systemu komunistycznego nazywali siebie lewicą, a twarogłowych stalinistów określali jako prawicę. Intuicyjnie uważali, że lewica jest bardziej niż prawica wolnościowa i pluralistyczna, a mniej centralistyczna. Oczywiście wszystkie te kategorie były słabo zdefiniowane.

Inną intuicję mieli rosyjscy demokraci. W 1999 roku powstała partia Sojusz Sił Prawicy, której liderami byli między innymi Siergiej Kirijenko, Borys Niemcow i Anatolij Czubajs. Kirijenko jest dziś w drużynie Putina, ale zamordowany przez „nieznanych sprawców” Borys Niemcow jest symbolem demokracji. Uważał się za polityka prawicowego, czyli stojącego jak najdalej od komunizmu, będącego ideologią i rzeczywistością polityczną jak najbardziej lewicową. Najważniejszym dla nich wyróżnikiem prawicowości było opowiedzenie się za rozwiązaniami wolnorynkowymi, przede wszystkim za prywatną własnością przedsiębiorstw.

W latach 80. XX wieku nie było większego problemu z podziałem na lewicę i prawicę w Stanach Zjednoczonych. Prawica była za wolną przedsiębiorczością i jak najmniejszą ingerencją państwa w gospodarkę oraz życie prywatne.

Ikona prawicy był prezydent Ronald Reagan, którego spójne poglądy na politykę i gospodarkę wyrażają się w jego słynnym dowcipie: „Najstraszniejsze słowa to: jestem z rządu i jestem tu, by ci pomóc”.

Reaganomika, czyli polityka gospodarcza, prowadzona przez republikańskiego prezydenta miała na celu obronę zasad wolnego rynku oraz zmniejszenie ingerencji państwa w gospodarkę. Reagan był zwolennikiem ekonomii podaży, która zakładała pobudzanie przedsiębiorczości, a tym samym wzrost produkcji i inwestycji. Efekt ten miał być osiągnięty przez obniżanie podatków, pobudzanie oszczędności, powiększanie zasobów kapitału.

Reagan był też zwolennikiem wolnego od wysokich barier celnych handlu międzynarodowego i przyjmowania imigrantów. W przemówieniu wy-



• Zwolennicy Donalda Trumpa fotografują się na tle plakatu ze swoim kandydatem i Ronaldem Reaganem, Las Vegas 27 stycznia 2024 r. FOT. PATRICK T. FALLON/AFP/EAST NEWS

głoszonym w 1986 roku mówił: „Nasza polityka handlowa opiera się mocno na fundamencie wolnych i otwartych rynków. Cała historia uczy nas, że im swobodniejszy przepływ światowego handlu, tym silniejsze fałszywe postępy ludzkości i pokoju między narodami”.

Administracja Reagana rozpoczęła w 1986 roku Rundę Urugwajską wielostronnych negocjacji handlowych, która obniżyła globalne cła i utworzyła Światową Organizację Handlu. Reagan uzyskał też aprobatę dla umowy o wolnym handlu między USA a Kanadą w 1988 r. Umowa ta wkrótce została poszerzona o Meksyk, stając się Północnoamerykańską Umową o wolnym handlu. W 1985 i 1988 roku Reagan zawetował protekcyjnistyczne ustawy dotyczące kwot na tekstylia.

W 1982 roku prezydent ze wzruszeniem mówił o imigrantach, którzy „wierzyli, że dzięki ciężkiej pracy i wolności będą mieli lepsze życie i zapewnią swoim dzieciom życie jeszcze lepsze”. Podpisał ustawę o reformie i kontroli imigracji z 1986 r., która wprawdzie przewidywała zaostrzenie egzekwowania przepisów granicznych i sankcje wobec pracodawców, którzy świadomie zatrudniają nielegalnych pracowników, ale zalegalizowała także 2,8 miliona nielegalnych pracowników. Więcej imigrantów przybyło legalnie do Stanów Zjednoczonych pod rządami prezydenta Reagana niż za któregośkolwiek poprzedniego prezydenta USA od czasów Teodora Roosevelta.

Program Donalda Trumpa, popierany przez wielu polityków Partii Republikańskiej jest zaprzeczeniem tego, co wyznawał i realizował Ronald Reagan. Ich prawicowość sprowadza się głównie do kwestii obyczajowych i ideologicznych – sprzeciwu wobec aborcji i akcji afirmatywnej, mającej na celu wyrównanie szans edukacyjnych i zawodowych mniejszości społecznych, które doświadczały lub doświadczały w przeszłości dyskryminacji. W sprawach gospodarczych są na przeciwnym biegunie, niż był Ronald Reagan.

Jednym z ważniejszych polityków republikańskich jest senator z Florydy Marco Rubio. Kiedyś był członkiem Tea Party – ruchu społecznego, który sprzeciwiał się podejmowanym przez prezydenta Obamę próbom zwiększenia ingerencji rządu federalnego na wielu frontach. W 2016 roku startował w prawyborach prezydenckich, a ostatecznie niechętnie poparł Trumpa. Dziś popiera go zdecydowanie i jest wymieniany jako kandydat na wiceprezydenta u boku ekscentrycznego polityka i biznesmena.

W ubiegłym roku wydał książkę „Dekady dekadencji: jak nasze rozpieszczone elity zdmuchnęły amerykańskie dziedzictwo wolności, bezpieczeństwa i dobrobytu”. Tytuł brzmi reaganowsko, ale z jej treścią prezydent, który wygrał zimną wojnę, zupełnie by się nie zgodził. Rubio wzywa w niej do „kapitalizmu na rzecz dobra wspólnego” (common-good capitalism, czyli CGC), który definiuje jako „formę kapitalizmu, w którym zainteresowane strony dbają o to, by wyniki osiągane przez gospodarkę leżały w najlepszym interesie obywateli, rodzin, społeczności i narodu”. Zaproponowany przez niego CGC zmieniłby strukturę zachęt dla przedsiębiorców i sposób oceny ich wyników. Zyski byłyby pożądane, ale liderzy biznesu powinni także uwzględniać mglisty „interes narodowy” i „dobro wspólne”. Aby zostało to zrealizowane, konieczna byłaby głęboka ingerencja rządu w sferę biznesu. Rubio proponuje na przykład zniechęcanie spółek do wykupu własnych akcji, uznając, że taki wykup ogranicza ich inwestycje i tworzenie miejsc pracy. Nie zastanawia się jednak nad szerszymi skutkami takiej ingerencji w rynek kapitałowy.

Jest też zwolennikiem ochrony rynku wewnętrznego wysokimi cłami i przeciwnikiem outsourcingu, czyli przenoszenia przez korporacje części produkcji za granicę. Uważa, podobnie jak Trump, że outsourcing jest przyczyną dezindustrializacji (ograniczenia produkcji przemysłu) w Stanach Zjednoczonych i utraty dobrze płatnych miejsc pracy. Poglądy te nie znajdują potwierdzenia w statystykach.

Wprawdzie zatrudnienie w amerykańskim przemyśle przetwórczym spadło z 19,5 miliona w 1979 r. do 13 milionów w 2023 r., ale liczba wszystkich miejsc pracy wzrosła w tym czasie ze 165 mln do 268 mln. Dane nie potwierdzają też, jakoby wynagrodzenia w przemyśle przetwórczym były wyższe niż w usługach. Te pierwsze w latach 2005-2023 wzrosły o 60 proc., w usługach o 65 proc.

Ekonomiści Michael Hicks i Srikanth Devaraj ustalili, że w pierwszej dekadzie XXI wieku tylko około 13 proc. utraconych miejsc pracy w amerykańskim przemyśle przetwórczym zostało zlikwidowanych w wyniku działania konkurencji zagranicznej. Natomiast prawie 88 proc. zniknęło z powodu rozwoju technologicznego. Rubio i Trump mylą się lub celowo mijają się z prawdą, gdy obiecują sprowadzenie z zagranicy do USA przeniesionych tam wcześniej miejsc pracy.

Amerykańscy populiści, podobnie jak polscy, bledzą nad upadkiem rodzimego przemysłu, który rzekomo niczego już nie produkuje. Niedawno Colin Grabow z Cato Institute przedstawił raport o stanie przemysłu w Ameryce. W 2021 r. Stany Zjednoczone zajmowały drugie miejsce w świecie pod względem produkcji przemysłowej – produkowały więcej niż Japonia, Niemcy i Korea Południowa razem wzięte. Były czwartym co do wielkości producentem stali na świecie w 2020 r., drugim producentem samochodów, największym eksporterem przemysłu lotniczego i kosmicznego. Pozostawały światowym liderem w wytwarzaniu wartości dodanej przypadającej na pracownika. Całkowita moc przemysłowa w USA osiągnęła najwyższy poziom w historii.

Populistyczny pogląd, że gospodarka powinna służyć rodzinom i narodowi brzmi dobrze, ale przedsiębiorcy podejmują decyzje w złożonych warunkach, kierując się własnym interesem. Jeśli na firmy i osoby fizyczne zostałby narzucony zestaw warunków, zmuszających je, by decyzje biznesowe „służyły rodzinom i narodowi”, gospodarka by zwinęła, a tym samym byłoby mniej bogactwa do podziału. Ekonomia polega na zarządzaniu ograniczonymi zasobami. Jeżeli się rozwija, przynosi korzyści rodzinom, społecznościom i narodowi, o czym pisał już Adam Smith w „Bogactwie narodów”. Reagan o tym wiedział i intuicyjnie opowiadał się za wolnym rynkiem. Dzisiejsza populistyczna rzekoma prawica tego nie rozumie. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Raport o czytelnictwie

OTO NASI AUTORZY

Czytamy więcej, chętniej kupujemy książki i wciąż najchętniej sięgamy po tytuły Remigiusz Mroza. Biblioteka Narodowa opublikowała najnowszy raport o czytelnictwie Polaków. Dane zaskakują.

Wojciech Szot

O roku po publikacji raportu Biblioteki Narodowej o stanie czytelnictwa komentatorzy prześcigali się w tłumaczeniu, dlaczego Polacy nie czytają. Tym razem będą musieli poszukać odpowiedzi na pytanie — dlaczego jednak czytają?

W przygotowanym przez Bibliotekę Narodową raporcie „Stan czytelnictwa książek w Polsce w 2023 roku” aż 43 procent osób zadeklarowało, że w ciągu roku przeczytało przynajmniej jedną książkę. To wzrost aż o 9 pp. względem 2022 roku i najlepszy wynik od ponad 10 lat.

Nie zmienił się za to odsetek osób, które w ciągu roku przeczytały siedem lub więcej książek. To zaledwie 8 procent badanych.

KTO STOI ZA WZROSTEM CZYTELNICTWA?

Jak podkreśla autor „Raportu...” Roman Chymkowski, aż dwukrotnie wzrosło czytelnictwo wśród mężczyzn powyżej 25 roku życia. Zdaniem badacza przyczynił się do tego wymóg otwarcia bibliotek publicznych w soboty, dzięki czemu mogą z nich korzystać osoby czynne zawodowo. I to właśnie wśród mężczyzn w wieku 25-39 lat zanotowano największy wzrost w korzystaniu z bibliotek.

„Jest to o tyle istotne, że męski wzór osobowy i aktywne zaangażowanie ojców w socjalizację czytelniczną sprzyjają wyrobieniu i utrwaleniu nawyków czytelniczych wśród dzieci, zwłaszcza chłopców” – pisze Chymkowski. Niestety autor nie podaje żadnych źródeł naukowych na potwierdzenie tej tezy.

KUPOJEMY, NIE POŻYCZAMY

Choć książki drożeją, a branża księgarska apeluje o państwową pomoc, okazuje się, że jednak ruszyliśmy do księgarni. Aż 48 procent osób na pytanie „gdzie zaopatruje się w książki” odpowiedziało: w księgarni. To wzrost aż o 12 pp. Przestaliśmy za to pożyczać książki od znajomych czy rodziny (spadek o 8 pp.).

Chymkowski: „Wiele wskazuje na to, że wyszliśmy z długiego cienia pande-

Najpopularniejsi polscy pisarze i pisarki



1
Remigiusz Mróz
(1. miejsce w całym zestawieniu)

2
Henryk Sienkiewicz (3)

3
Katarzyna Bonda (5)

4
Andrzej Sapkowski (9)

5
Adam Mickiewicz (10)

6
Olga Tokarczuk (13)

7
Władysław Reymont (15)

8
Joanna Chmielewska (16)

9
Bolesław Prus (17)

10
Jakub Żulczyk (23)

Najpopularniejsi zagraniczni pisarze i pisarki



1
Stephen King
(2. miejsce w zestawieniu)

2
Harlan Coben (4)

3
J.K. Rowling (6)

4
Agatha Christie (7)

5
Joseph Murphy (8)

6
Paula Hawkins (11)

7
Nicholas Sparks (12)

8
J.R.R. Tolkien (14)

9
Camilla Läckberg (15)

10
E.L. James (16)

FOT. JACEK MARCZEWSKI, ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL, AKG-IMAGES/EAST, DOMINE, JEROME/ABACA/EAST NEWS, BRIDGEMAN IMAGES/EAST NEWS, DOUG PETERS/PRESS ASSOCIATION/EAST NEWS

mii, a inne trudne okoliczności, w tym tocząca się od dwóch lat za naszą wschodnią granicą wojna, nie stoją na przeszkodzie wzrostowi optymizmu”.

Badanie Ipsos z końca 2023 roku, w którym wzięło udział ponad 25 tysięcy respondentów w wieku od 16 do 74 lat z 34 krajów całego świata, w tym z 13 krajów europejskich, pokazało, że rzeczywistość — Polacy znaleźli się w europejskiej czołówce najbardziej optymistycznych narodów. Aż 70 procent Polaków stwierdziło, że przyszły rok będzie lepszy od tego, z którym właśnie się żegnamy. To aż o 11 procent więcej, niż przed rokiem.

KTO CZYTA?

Czytelnictwo na poziomie 43 procent wydawałoby się wielkim sukcesem, jednak gdy dokładniej przyjrzeć się danym Biblioteki Narodowej, wyraźnie widać, że dwie na trzy osoby czytające książki to uczniowie lub studenci. Wśród tej grupy to osoby najmłodsze (15-18 lat) stanowią większość.

Czytanie jest związane z wiekiem — im starsi jesteśmy, tym mniej czytamy. I jeśli wierzyć badaniom Biblioteki Narodowej, nie ma co odkładać lektur „na emeryturę”, bo wtedy czyta się najmniej.

Wciąż decydujemy się raczej na drukowaną książkę, niż e-book. Zaledwie 7 procent osób deklarowało, że chętniej czyta w formatach cyfrowych. Jeśli już czytamy e-booki, to najchętniej korzystamy z płatnych abonamentów (35 proc.). Co 5 osoba czytająca cyfrowo deklaruje, że ściągnęła książkę za darmo. Ile z nich to rzeczywiście książki „darmowe”, jak choćby te zgromadzone w serwisie Wolne Lektury, a ile zwykłe piractwo? Tego niestety z badania Biblioteki Narodowej się nie dowiemy.

Biblioteka Narodowa po raz pierwszy w historii badania w pytaniu o źródła wiedzy o książkach uwzględniła media społecznościowe. Co zaskakujące, tylko 7 procent pytanym wskazało je jako główne źródło informacji. Wciąż najczęściej o książkach mówią nam członkowie rodziny (34 proc.) i znajomi (41 proc.).

WIELKI POWRÓT REYMONTA

Wciąż najchętniej czytamy literaturę obyczajową i romanse, niewielkie wzrosty popularności odnotowała literatura non-fiction. Spadek popularności zaliczyły zaś kryminały i literatura sensacyjna.

Remigiusz Mróz już piąty rok przewodzi liście najpopularniejszych polskich pisarzy. Na drugie miejsce awansował zwycięzca tej klasyfikacji w 2017 roku, czyli Stephen King. Podium zamyka Henryk Sienkiewicz, zwycięzca z lat 2016 i 2018.

Na pozostałych miejscach niewiele zaszkoczeń — Bolesław Prus i George Orwell od lat pojawiają się na liście pisarzy, których książki czytamy, a zwłaszcza czyta licealna młodzież.

Po raz pierwszy w top 25 znalazł się Władysław Reymont. Za sprawą popularności filmu „Chłopi” (i pewnie też „Chłopek”) zmarły w 1925 roku pisarz trafił aż na 15 miejsce w rankingu najpopularniejszych polskich pisarzy.

Nie maleje popularność Olgi Tokarczuk (13 miejsce), która utrzymała miejsce z poprzedniego zestawienia mimo tego, że w 2023 roku nie ukazała się żadna jej nowa książka. Do łask wróciła zaś E.L. James (19 m.), autorka „365 twarzy Greya”. Po czterech latach na listę wrócił Jakub Żulczyk (22 m.), dla którego rok 2023 był pasmem sukcesów — ukazał się drugi tom kultowego już „Ślepnąc od świateł”, czyli „Dawno temu w Warszawie”, a premierę miały seriale nakręcone na podstawie jego książek — „Warszawianka” i „Informacja zwrotna”. ●

Czy można przegrać zwycięską bitwę?

Chaos pod Monte Cassino

Bądźmy realistami. Nie ma co liczyć, że doczekamy się w najbliższym czasie polskiego filmu wojennego na miarę „Szeregowca Ryana”. Reżyser Krzysztof Łukaszewicz ruszył więc na Monte Cassino śladem Melchiora Wańkowicza.

Piotr Guskowski

Po serii porażek, niekiedy bardzo sromotnych, polscy filmowcy dali nam ostatnio powody do nadziei, że mierzenie się z historią na ekranie nie musi wcale kończyć się źle. Jakie wnioski płyną z „Białej odwagi” Marcina Koszałki, a szczególnie znakomitego „Kosa” Pawła Maślony? Że chęć upamiętnienia ważnego wydarzenia albo postaci to nie jest wystarczający powód do nakręcenia filmu. Trzeba jeszcze wiedzieć, jak ten film zrobić, a przede wszystkim — po co. Warto też dostosować koncepcję do możliwości budżetu. Kluczem są bohaterowie z krwi i kości, a nie jak ze świętego obrazka, oraz angażująca opowieść, która nie musi kurczowo trzymać się podręcznika do historii.

JAK MŁODY INDIANA JONES

„Czerwone maki” dają z początku obietnicę spełnienia przynajmniej części tych założeń. Głównego bohatera poznajemy w trakcie ucieczki zatłoczonymi uliczkami Teheranu. Orientalna sceneria w połączeniu z konwencją lotrzykowskiej przygody przywodzą na myśl opowieści o Indianie Jonesie — z zachowaniem wszelkich proporcji tego porównania rzecz jasna. Zresztą Jędrak za pazuchą nie chowa przecież żadnego artefaktu, tylko leki skradzione ze szpitala.

Jednak szybko, bo praktycznie już w kolejnej scenie, zostajemy wprowadzeni na ziemię. Kiedy dziecko z obozu dla polskich uchodźców, zamiast czekolady wołałoby dostać orzełka, gen. Władysław Anders odpina z furakerki swojego. Poziom patosu wraca do normy.

Po chwili przenosimy się do masowy Monte Cassino. Po tym, jak gen. Anders podjął decyzję o udziale 2. korpusu polskiego w walce o zdobycie klasztornego wzgórza (od brytyjskiego zwierzęchnika dostał 10 minut do namysłu), polski sztab rozważa różne warianty uderzenia na niemieckie pozycje.

Dróg jest kilka. Każda wydaje się samobójstwem.

Sens tej ofiary głośno kwestionuje jedynie Jędrak (Nicolas Przygoda). Po akcji z lekami dołączył do armii Andersa, opiekuje się niedźwiedziem Wojtkiem i wzdycha do jednej z sanitariuszek. Gniewny chłopak wydaje się raczej materiałem na antybohatera. Wyrósł na kombinatora, wiecznie pakuje się w tarapaty. Od Magadanu ciągnie się za nim poczucie winy, które w majakach przyjmuje postać młodszej siostry.

BŁĄD HISTORII

Reżyser Krzysztof Łukaszewicz zderza spojrzenie Jędrka z postawą jego



• FOT. OLAF TRYZNA

starszego brata (Szymon Piotr Warszawski), zasłużonego pancerniaka. Przysłuchujemy się także żołnierzom, którzy zastanawiają się nad znaczeniem słów pieśni „Czerwone maki”. Skupiają się na zdaniu ze zwrotki napisanej po latach. „Bo wolność krzyżami się mierzy” — gorzko skonstatował Feliks Konarski, nazywając to błędem historii.

Niezły punkt wyjścia do rozmowy o polskim patriotyzmie. Tyle że jej rozstrzygnięcie, jest właściwie jasne, odkąd główny bohater trafia pod kurtelę niejakiego redaktora. Leszek Li chota przekonująco odgrywa postać wzorowaną na Melchiorze Wańkowiczu. Jego reportaż utrwalił legendę bitwy pod Monte Cassino. Relacjonuje przebieg wydarzeń, żeby o uczestnikach walk nigdy nie zapomniano. — Może to, że wygrają, ma dla nich jakieś znaczenie? — tłumaczy Jędrkowi, który poświęcenie życia nazywa głupotą.

Łukaszewicz nie podejmuje dialogu z mitem, co najwyżej nieco majstruje przy postumencie. Ostatecznie serce dziewczyny i szacunek kompanów zdobyć może jedynie prawdziwy bohater. A bohaterowie rodzą się na polu bitwy. Miarą heroizmu (i dojrzałości), przynajmniej według twórców filmu, jest więc chwycenie za broń i rzucenie się do boju. Palicho, że bez żadnego przygotowania.

WZGÓRZA MAJĄ OCZY

Mimo to „Czerwone maki” wypadają o klasę lepiej od „Raportu Pileckiego”, który Łukaszewicz dokończył po Leszku Wosiewicz. To nie poziom czytanki: postaci nie są tak jednomyślnie, a ton przesadnie dydaktyczny. Sięgnięto po sprawdzone narracyjne schematy, ale do porównującego widowiska wciąż daleko. Bitwa o Monte Cassino, która otworzyła aliantom drogę do Rzymu, wydawała się materiałem na porządny wojenny spektakl. Okoliczne wzgórza mają oczy. Polscy żołnierze znajdują się pod ostrzałem z bunkrów i sta-

„Czerwone maki” kosztowały 36 mln zł. Na nasze warunki — niemało. Ale to wciąż ponad dwa razy mniej niż pochłonęła produkcja „Na Zachodzie bez zmian”

nowisk artylerii. Kończy się amunicja. Sytuacja sprzyja budowaniu napięcia i grozy.

Łukaszewicz dowiódł „Karbala”, że warsztat ma. Ale tutaj zawodzi: jako scenarzysta i reżyser. Nie przekłada rozterek dowódców na dobre dialogi, nie wykorzystuje też dramatycznego potencjału wymarszu żołnierzy, którzy mają świadomość, co ich za chwilę czeka. Czego Łukaszewicz nie potrafi zawrzeć w scenariuszu, szuka potem na twarzach aktorów. Szczególnie w spojrzeniu Michała Żurawskiego w roli gen. Andersa. Obsadę ma zacząć (poza wymienionymi m.in. Bartłomiej Topa), ale nie tędy droga. Udają się pojedyncze sceny, kameralne epizody.

BUDŻET? NIE TŁUMACZY WSZYSTKIEGO

Można narzekać na wątek miłosny i przemianę głównego bohatera, na brak szerszego kontekstu historycznego, ale chyba najbardziej rozczarowuje sama bitwa. Sceny batalistyczne to inscenizacyjny chaos, kamera od początku nie może znaleźć dla siebie miejsca. Od materiału nakręconego z ręki gdzieś pomiędzy statystami przeskakujemy do obrazu zarejestrowanego sprzętem przemocowanym do pancerza czołgu. Po czym nagle patrzymy na pole bitwy oczami jednego z żołnierzy — trochę jak w grze komputerowej.

Nie wiem, czy operator Arkadiusz Tomiak był zmuszony pracować w ten sposób, żeby maskować niedostatki produkcyjne, czy to jego koncepcja artystyczna. W każdym razie nie zwiększa to wcale wrażenia intensywności, nie pozwala zanurzyć się w wirze walki. Przeciwnie: trudno polapać się, co w danym momencie oglądamy.

Ktoś powie: czego oczekiwać przy takim budżecie? „Czerwone maki” kosztowały 36 milionów złotych. Na nasze warunki — niemało. Ale to wciąż ponad dwa razy mniej niż pochłonęła produkcja „Na Zachodzie bez zmian” (20 milionów dolarów), żeby już nie porównywać do Hollywood. Pytanie, czy w tej sytuacji warto w ogóle porywać się na taki temat? A jeśli ktoś uzna, że warto, musi kombinować. I to już na etapie scenariusza, a nie dopiero na planie. Mam wrażenie, że twórcy „Czerwonych maków” nie odrobili tej lekcji. ●

• „Czerwone maki” w kinach od 5 kwietnia 2024

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

Mirona Sycza

Wicemarszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego

nauczyciela, działacza Związku Ukraińców w Polsce,
radnego i przewodniczącego Sejmiku Samorządu
Województwa Warmińsko-Mazurskiego w latach 1998-2007,
posła na Sejm VI i VII kadencji,
wyróżnionego Odznaką Honorową za Zasługi
dla Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

To wielka strata dla społeczności naszego regionu.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

W imieniu Członków Zarządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego
Marszałek Marcin Kuchciński

W imieniu Radnych Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego
Przewodnicząca Bernadeta Hordejuk



34311756

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 30 marca 2024 r. w wieku 77 lat
odeszła nasza Ukochana
Żona, Siostra, Mama, Babcia, Teściowa, Ciocia



dr Irena Kowalska
(z d. Rejniak)

absolwentka Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS
wieloletni pracownik Instytutu Statystyki i Demografii
Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

Łączyła pracę naukowo-dydaktyczną z innymi aktywnościami,
była między innymi autorką wielu publikacji,
referatów i wystąpień o tematyce demograficznej oraz prorodzinnej,
Radcą Prezesa Rady Ministrów
w Biurze Pełnomocnika Rządu ds. Rodziny,
Pełnomocnikiem Rzecznika Praw Obywatelskich,
głównym specjalistą w Biurze Rzecznika Praw Dziecka,
ekspertem w Radzie Europy, delegatem Stolicy Apostolskiej

Zostanie w naszych sercach jako osoba kochająca ludzi i świat,
pełna głębokiej wiary, serdeczna, rodzinna,
dająca wiele radości i wsparcia zarówno swoim bliskim,
jak też wszystkim potrzebującym.

Msza Święta żałobna odprawiona zostanie
w środę 10 kwietnia 2024 roku o godzinie 10:30
w kościele św. Katarzyny na Służewie, ul. Fosa 17,
po czym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy
do grobu rodzinnego.

Zamiast kwiatów prosimy o datki na Hospicjum Onkologiczne
św. Krzysztofa w Warszawie [fho.org.pl]

O czym informuje pogrążona w głębokim smutku

najbliższa rodzina

34311291

Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na

ODESZLI.PL

34311959.z

WEZWANIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa - Śródmieścia w Kra-
kowie I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 630/12/S
wzywa Tobiasza Jakuba Lewkowicza bądź jego
następców prawnych, którzy wykażą swoje na-
stępstwo poprzez złożenie postanowienia spad-
kowego lub aktu poświadczenia dziedziczenia
do odbioru depozytu sądowego w kwocie 34
390,68 zł wraz z narosłymi odsetkami od dnia
złożenia należności do depozytu sądowego, tj.
od dnia 10 lutego 2015 roku, złożonego przez
Zakłady Ceramiczne Koberzyn spółkę z o.o.
w likwidacji tytułem wypłaty z dywidendy za 2009
rok należnej wspólnikom spółki, z zastrzeżeniem,
iż powyższa kwota będzie wydana wyłącznie
na wniosek Tobiasza Jakuba Lewkowicza lub
jej następców prawnych.

Jednocześnie Sąd wzywa Helenę Witkowską bądź
jej następców prawnych, którzy wykażą swoje
następstwo poprzez złożenie postanowienia
spadkowego lub aktu poświadczenia dziedzicze-
nia, do odbioru depozytu sądowego w kwocie
1823,06 zł wraz z narosłymi odsetkami od dnia
złożenia należności do depozytu sądowego, tj.
od dnia 10 lutego 2015 roku, złożonego przez
Zakłady Ceramiczne Koberzyn spółkę z o.o.
w likwidacji tytułem wypłaty z dywidendy za 2009
rok należnej wspólnikom spółki, z zastrzeżeniem,
iż powyższa kwota będzie wydana wyłącznie
na wniosek Heleny Witowskiej lub jej następców
prawnych.

Sąd wzywa także Zofię Kusiak bądź jej następców
prawnych, którzy wykażą swoje następstwo
poprzez złożenie postanowienia spadkowego lub
aktu poświadczenia dziedziczenia, do odbioru
depozytu sądowego w kwocie 1823,06 zł wraz
z narosłymi odsetkami od dnia złożenia należ-
ności do depozytu sądowego, tj. od dnia 10 lutego
2015 roku, złożonego przez Zakłady Ceramiczne
Koberzyn spółkę z o.o. w likwidacji tytułem
wypłaty z dywidendy za 2009 rok należnej wspól-
nikom spółki, z zastrzeżeniem, iż powyższa kwota
będzie wydana wyłącznie na wniosek Zofii Kusiak
lub jej następców prawnych.

Jednocześnie Sąd poucza, że wskutek niepodję-
cia depozytu przez osoby uprawnione w terminie
3 lat od dokonania niniejszego wezwania nastąpi
likwidacja depozytu z mocy prawa.

Sędzia Sądu Rejonowego dla Krakowa - Śród-
mieścia w Krakowie Łukasz Dyląg.

34311444.n

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi
- Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydziale
Cywilnym w sprawie o sygnaturze akt
XVIII Ns 707/22 toczy się postępowanie
z wniosku Zakładu Ubezpieczeń
Społecznych z siedzibą w Warszawie
przy udziale Wojciecha Pawełka, Poczta
Polska Spółki Akcyjnej z siedzibą
w Warszawie o stwierdzenie nabycia
spadku po Helenie Janaszkiewicz
z domu Zawadzkiej, córce Józefa i Józefy,
urodzonej w dniu 17 października 1940
roku w miejscowości Wola Pomianowa,
zmarłej w dniu 29 października 2021 roku
w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej
w Łodzi przy ulicy Aleksandrowskiej
176 m. 5/6, aby w ciągu trzech miesięcy
od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili
nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie
mogą być pominęci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

34310724.n

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na

> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



IF- II.747.12.2024.WK

Lublin, 3 kwietnia 2024 r.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO
O WYDANIU DECYZJI O USTALENIU LOKALIZACJI INWESTYCJI
TOWARZYSZĄCEJ INWESTYCJI W ZAKRESIE TERMINALU

Na podstawie art. 12 ust. 1 i 2 w związku z art. 38 pkt 2 lit. zg i art. 39 ust. 1 ustawy z dnia
24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego
gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz. U. z 2023 r., poz. 924 z późn. zm.), oraz art. 49 ustawy
z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2023 r.
poz. 775 z późn. zm.), dalej „Kpa”

zawiadamiam,

o wydaniu w dniu 3 kwietnia 2024 r. decyzji znak: IF-II.747.12.2024.WK o ustaleniu
lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu regazyfikacyjnego
skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu pn.: „Budowa gazociągu DN700 / MOP
5,5 MPa wraz z infrastrukturą towarzyszącą w m. Skowieszyn” w ramach zadania
pn.: „Gazociąg Rozwadów – Końskowola DN700, odcinek w m. Skowieszyn”, na
wniosek Pełnomocnika Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A.,
ul. Mszczonowska 4, 02 – 337 Warszawa.

Inwestycja zrealizowana zostanie na działkach o numerach ewidencyjnych:

powiat: puławski,
jednostka ewidencyjna: 061405_2 Końskowola,
obręb ewidencyjny: 0013 Stara Wieś,
działki o nr ewidencyjnych: 690, 689, 691, 927/2, 692, 707, 708/1, 772, 936, 709, 773, 710,
775/2, 774, 711, 777/2, 776/2, 712, 778/2, 779/2, 780/1, 781/2, 948, 783/2, 771/3;
powiat: puławski,
jednostka ewidencyjna: 061405_2 Końskowola,
obręb ewidencyjny: 0011 Skowieszyn,
działki o nr ewidencyjnych: 2912, 2913, 2914, 2915, 340, 339, 2930, 341/1, 23/1, 342/3,
341/2, 343, 345, 346/1, 347, 338;
powiat: puławski,
jednostka ewidencyjna: 061405_2 Końskowola,
obręb ewidencyjny: 0003 Końskowola,
działka o nr ewidencyjnym: 1833/1.

Niniejsza decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu, zgodnie z art. 34 ust. 1
ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego
skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu.

Zgodnie z art. 12 ust. 2 ww. ustawy, strony mogą zapoznać się z treścią decyzji w siedzibie
Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie przy ul. Lubomelskiej 1-3, Wydział
Infrastruktury Oddział Nadzoru Urbanistycznego, pok. 1102 (XI piętro), tel. 81 74-24-477,
w godzinach pracy Urzędu, za wyjątkiem środy.

Od niniejszej decyzji służy odwołanie do Ministra Rozwoju i Technologii, Plac Trzech
Krzyży 3/5, 00-507 Warszawa, za pośrednictwem Wojewody Lubelskiego w terminie
7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym
zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się z dokonane.

Odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres
żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to
żądanie zgodnie z art. 34 ust. 3 ww. ustawy. Na podstawie art. 127a Kpa, przed upływem
terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania.
Z dniem doręczenia Wojewodzie Lubelskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do
wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna
i prawomocna.

Zgodnie z art. 12 ust. 1 ustawy w związku z art. 49 § 2 Kpa zawiadomienie uważa się za
dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie
poprzez obwieszczenie na tablicy ogłoszeń w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim,
w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie podmiotowej Lubelskiego Urzędu
Wojewódzkiego.

Data publicznego obwieszczenia w Urzędzie Wojewódzkim: 5 kwietnia 2024 r.

Z upoważnienia Wojewody Lubelskiego

Aneta Ciesielczuk
Zastępca Dyrektora
Wydziału Infrastruktury
/podpisano elektronicznie/

34311553.n

W Sądzie Rejonowym w Kielcach I Wydziale
Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie
o sygn. akt I Ns 1199/22 z wniosku Waldemara
Cedro o stwierdzenie zasiedzenia własności
nieruchomości położonych w Kielcach
oznaczonych numerami ewidencyjnymi
2529, 2530, 2606, 2607 (położenie gruntów
- Warszawska), obręb ewidencyjny
266101_1.0007, 0007.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych,
aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania
się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje
prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym
razie sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie
udowodnione.

§

34311448.n

PRENUMERATA
CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój
pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

34311919.z

Nastąpiła epoka genialnych dzieci szachów

10-letni chłopiec z Argentyny pokonuje najwybitniejszego współczesnego gracza Magnusa Carlsena, jego wyczyn oglądają miliony ludzi, rodacy obwołują go „Messim szachów”

Rafał Stec

Norweskiego czempiona nie możemy nazywać mistrzem świata, bo w ubiegłym roku, po dekadzie panowania, zrezygnował z bronięcia tytułu – znużony formułą rywalizacji, która składa się z partii wielogodzinnych i którą poprzedzają żmudne, wielomiesięczne przygotowania teoretyczne. Jego hegemonii nikt jednak nie kwestionuje. Kilka dni temu wygrał w szóstym turnieju z rzędu, a była to seria bardzo różnorodna – obejmowała szachy klasyczne, szybkie, błyskawiczne oraz losowe. Totalna dominacja.

Oficjalnym mistrzem globu jest jednak Chińczyk Ding Liren, który poprzedniej wiosny pokonał Rosjanina Jana Niepomniaszcziogo i którego za rok spróbuje obalić triumfator rozpoczętego właśnie turnieju pretendentów. Impreza odbywa się w Toronto, a jej obsada jest o tyle nietypowa, że najmłodsza w historii – wśród ośmiu startujących znaleźli się m.in. 17-letni Hindus Gukesh D, jego 18-letni rodak R Praggnanandhaa oraz 20-letni Irańczyk Alireza Firouzja (przyjął nowy paszport, reprezentuje Francję). Po raz pierwszy w tym samym miejscu i tym samym czasie porywalizują też kobiety, których średnia wieku jest nieco wyższa, ale i wśród nich znalazły się zawodniczki z niewielkim doświadczeniem – 20-letnia Bułgarka Nurgül Salimowa i 22-letnia Hinduska R Vaishali (starsza siostra Praggnanandhy, to najsilniejsze rodzeństwo w historii dyscypliny).

Szach, szach, szach, same rekordy

Przywołane wyżej zwycięstwo 10-letniego Faustiego Oro nad Carlsenem to epizod trochę anegdotyczny, jak wiele podbijających internet ciekawostek. Dzieciak z Argentyny grał z Norwegiem online (transmitował wszystko na swoim kanale na YouTube) w wariackiej formule nazywanej „pociskiem” („bullet”), w której każdy z zawodników ma zaledwie minutę na całą partię. Wtedy nawet najznakomitsi szachiści popełniają grube błędy, tak jak laureat tzw. matematycznego Nobla mógłby się potknąć na prostym równaniu, gdyby miał je rozwiązywać w tempie szybszym niż impulsy krążące między synapsami. W bardziej standardowej rywalizacji Oro nie miałby z Carlsenem szans, wciąż dzieli ich różnica w umiejętnościach wyrażona setkami punktów rankingowych. Zresztą Norweg wielokrotnie ponosi porażki – także z amatorami – gdy bawi się w internecie w partie superbłyskawiczne.

Furora, jaką zrobił błyskotliwy chłopak (pisały o nim media ze wszystkich kontynentów), jest jed-

nak o tyle uzasadniona, że istotnie uchodzi on za nadzwyczajnie utalentowanego i posiada obecnie najwyższy na świecie ranking wśród graczy poniżej 12. roku życia. Zanim odniósł swoje najsłynniejsze zwycięstwo („Gdybym przegrał w tej pozycji, musiałbym rzucić szachy” – mówił o pomyłce rywala), jako najmłodszy w historii uzyskał normę mistrza międzynarodowego. Jego postępy ilustrują zarazem coraz wyraźniejszy trend, mianowicie dynamicznie przybywa zawodników, którzy osiągają fantastyczny poziom w nieprawdopodobnie młodym wieku. I dziecięcym, i juniorskim.

Blisko awansu do turnieju pretendentów poza wymienioną trójką żółtodziobów byli również 19-letni Uzbek Nodirbek Abdusattorow (czwarty w globalnym rankingu FIDE) oraz 20-letni Turek Arjun Erigaisi (dziewiąty w tej samej klasyfikacji). Aż sześciu spośród siedmiu szachistów, którzy w rekordowo młodym wieku dochrapali się tytułu arcymistrza, dokonało tego w bliższej przeszłości, po 2018 roku (licząc lideruje Amerykanin Abhimanyu Mishra, normę uzyskał w wieku 12 lat, 4 miesięcy i 25 dni).

Według platformy Chess.com w minionych pięciu dekadach przeciętna wieku szachisty pasowanego na arcymistrza zmalała z 32,8 do 20,9 lat. W lutym Singapurczyk Ashwath Kaushik miał osiem lat, 6 miesięcy i 11 dni, gdy został najmłodszym w historii zawodnikiem, który pokonał arcymistrza w partii klasycznej – w dodatku pobit rekord ustanowiony przez Serba Leonida Ivanovicia ledwie miesiąc wcześniej.

Nie ma już tajemnic

Chess.com uznaje fascynującą tendencję za „efekt pandemii”. Szachy należą bowiem do nielicznych dziedzin, które koronawirusowi sporo zawdzięczają. Gdy COVID-19 zamknął ludzkość w domach, życie w jeszcze większym stopniu przeniosło się do internetu, do rozrywek podawanych na ekranach i szefowie platformy musieli co rusz przepraszać, ponieważ jej serwery nie wytrzymały obciążenia. Zauroczonym serialem „Gambit królowej” widzom wystarczyło chwycić smartfon lub odpalić laptopa, by samego się sprawdzić – w zderzeniu z rywalami ze wszystkich kontynentów (w razie potrzeby algorytmy wybierają ich losowo, kojarząc graczy o zbliżonym rankingu), bez znajomości języka i przy minimalnych lub zerowych kosztach. I wędrujące po szachownicy figury zaintrygowały także brzdąców, najmłodszych z najmłodszych.

Zjawisko ma chyba jednak szerszy wymiar, wynika z przemian cywilizacyjnych, napędzanych rozwojem technologii.



• Faustino Oro z Argentyny nazywany szachowym Messim

FOT. CHESSKID

W czasach analogowych czy też zdigitalizowanych na wstępnym etapie Ignący do hetmanów i skoczków dzieciak miał ograniczone możliwości – tempo jego rozwoju zależało od najbliższego otoczenia, czyli kontaktu z wyspecjalizowanymi nauczycielami, dostępu do źródeł wiedzy, czyli podręczników lub zapisów partii, oraz okazji do konkurencji z silnymi przeciwnikami. Jeśli okoliczności mu nie sprzyjały, to tracił czas w najcenniejszym okresie, bo z wprawianiem się w królewską grę jest jak z nauką języka. Im wcześniej wnikniesz w ów abstrakcyjny, symboliczny system, tym lepiej – młodzieńczość, czysty umysł chłonie najefektywniej.

Tymczasem dzisiaj każdego, kto zechce wniknąć w szachowe sekrety, kilka kliknięć myszką dzieli od

wiarygodnych, atrakcyjnych w odbiorze źródeł wiedzy – ludzkich i cyfrowych. Możesz wybierać między softwarem treningowym, encyklopediami otwartą, grającymi na poziomie arcymistrzowskim lub byle jakimi botami.

– Kto chce rozwinąć swój talent, dorasta w najlepszym momencie w historii. Nagle zaczynasz grać i od razu masz dostęp do ogromu informacji – mówi węgierski arcymistrz Péter Lékó. I dodaje, że młodzi nadzłolni natychmiast wnikają w „szachową bańkę”, wewnątrz której otrzymują wszystko, co niezbędne, wszystko zależy od ich determinacji, pasji, pracowitości.

Przed wszystkim jednak wybitnie utalentowane dziecięce freaki mogą od niemowlęctwa grywać z innymi freakami o wybitnym ta-

lencie lub wręcz czołowymi zawodnikami na świecie. Cyfrowa rzeczywistość zbliżyła do siebie świetnych graczy, kula ziemską zmalała, ponadprzeciętne intelektu ściągają się ze sobą każdego dnia. Lokalne burze mózgów zastąpiły globalne tornada, a biologiczne moce obliczeniowe zostały wzmocnione przez syntetyczne – potężne szachowe silniki, przy których karleje nawet Carlsen.

To już nie tylko zabawa

Akurat Faustino Oro przemiescił się już także w sensie fizycznym, wierzący w jego dar rodzice przeprowadzili się do hiszpańskiej Badalony, gdzie dojrzewa pod okiem renomowanych trenerów. Alejandro, ojciec chłopca, opowiada jednak, że między intensywnymi lekcjami syn również mentalnie mieszka na zainstalowanej w sieci szachownicy. Czas wolny poświęca na oglądanie filmów uczących strategii, analizowanie partii gwiazd dyscypliny, a także granie i wyciąganie wniosków z porażek – dochodzi do 200 partii tygodniowo, naturalnie rozgrywanych online.

I niewykluczone, że w przyszłości również zostanie zaproszony na turniej pretendentów, którego najmłodsi uczestnicy (w bieżącej edycji) również wzbili się na wirtuozerzki poziom jako szkraby – Praggnanandhaa został arcymistrzem w wieku 12 lat, 10 miesięcy i 13 dni (szósty wynik w dziejach), Gukesh przyleciał na imprezę jako jej najmłodszy uczestnik od czasów Bobby’ego Fischera, Firouzja najwcześniejszy w historii sforsował barierę 2800 punktów rankingowych (zdezonizował Carlsena). Wszyscy korzystali już z dobrodziejstw wynalazków XXI wieku, praktycznie od zawsze oswajali się z najpoważniejszymi wyzwaniami.

Co zresztą nie czyni ich faworytami, zwycięzcy imprezy w Toronto upatruje się raczej w 31-letnim Fabiano Caruanie lub 36-letnim Hikaru Nakamurze. Różnice w czołówce są bowiem mikroskopijne, dla niewyćwiczonego oka amatorskiego gracza niedostrzegalne, i rozstrzygnąć ma według wytrawnych znawców psychika – panowanie nad nerwami, wytrzymanie presji, umiejętność pobierania się po porażkach.

Dlatego też Jego Wysokość Magnus Carlsen podkpiwa z wynoszenia 10-latków na przyszłych czempionów. Upiera się, że w tym wieku zdiagnozować można jedynie niebanalny talent, bo w czołówce – rozciągniętej nawet na 100 nazwisk – techniczno-taktyczne umiejętności są prawie identyczne, o wynikach decyduje właśnie niezłomność mentalna.

Ale dzisiaj dzieci wcześniej orientują się, że szachy to coś więcej niż zabawa, i jasno deklarują ambitne cele. Argentyńczyk, który właśnie pokonał Norwega, w wideo umieszczonym na profilu Chess.com na platformie X przedstawia się konkretnie, patrząc w kamerę ze śmiałością bobasów XXI wieku: „Jestem Faustino Oro, mam 10 lat i chcę zostać mistrzem świata”. ●

Dzisiaj dzieci wcześniej orientują się, że szachy to coś więcej niż zabawa, i jasno deklarują ambitne cele. Argentyńczyk, który właśnie pokonał Norwega, w wideo umieszczonym na profilu Chess.com na platformie X przedstawia się konkretnie, patrząc w kamerę ze śmiałością bobasów XXI wieku: „Jestem Faustino Oro, mam 10 lat i chcę zostać mistrzem świata”

Mózgi w kształcie piłki

Wielka tajemnica Basków

Athletic Bilbao to fenomen, który w trzeciej dekadzie XXI wieku nie ma prawa istnieć.

Stec



Zgoda, trochę przesadziłem, właściwie mógłby sobie istnieć – gdzieś w niszy, skulony w czeluściach piłki nożnej niskoligowej i prowincjonalnej, jako anachronizm dla dziwaków, którzy nie umieją się pogodzić z cyfrowymi wynalazkami, chcieliby nadal wysłać esemesy na skrzydłach gołębi pocztowych. Ale żeby istnieć zwycięsko?! Wiosną 2024 roku wygrywać z Barceloną i madryckim Atlético, walczyć o awans do Ligi Mistrzów? Być marką rozpoznawalną globalnie?

O osobności klubu z Bilbao, którego piłkarze w sobotni wieczór po 40 latach znów zdobyli trofeum – Puchar Króla, odpowiednik naszego Pucharu Polski – słyszał każdy, kto ma śladowe pojęcie o sporcie, i prawie każdy nieuleczalny sportowy ignorant. Choć Athletic nosi angielską nazwę (jego założenie zainspirowali brytyjscy imigranci), to od 123 lat nieprzejednanie trzyma się zasady, by polegać wyłącznie na Baskach, piłkarzach z regionu. Inni nie mają wstępu, nawet gdyby zamierzali płacić za prawo do zakładania czerwono-białego stroju i nazywali się Leo Messi. Wprawdzie w słabszych czasach wybrzmiewają heretyckie propozycje, żeby pogodzić się z kosmopolityczną współczesnością, ale podatni na wiarołomstwo stanowią małą mniejszość, traktuje się ich jak nieszkodliwych wariatuńców.

Jednak nie sama koncepcja klubu jednolitego etnicznego czyni Athletic nadzwyczajnym zjawiskiem, lecz zdolność do utrzymania imponująco wysokiej sportowej klasy. Wszyscy, którzy chcą coś znaczyć w futbolu, czerpią dzisiaj z możliwie najszerzej puli genów, wszyscy w poszukiwaniu skarbów przeczesują kontynenty i wykopują talenty z każdego zakątka Ziemi, tymczasem Baskowie z własnej woli samoograniczają się do kilku milionów osób – a mimo to jako jedyni obok Barcelony i Realu Madryt nigdy (!) nie spadli z ligi hiszpańskiej (czasami najsilniejszych rozgrywek na świecie, czasami drugich najsilniejszych), w całej swojej historii nazdobowali ponad 30 trofeów, w bieżącym sezonie walczą o awans do Champions League. I nawet ostatnio, kiedy od dekad tęsknili za jakimkolwiek tytułem, to do finału Pucharu Króla docierali dość regularnie, padali dopiero w decydujących starciach.

Ich sukces odruchowo tłumaczy się wysysaną z mlekiem matki miłością do barw, zresztą oni sami równie z dumą opowiadają, że tylko u nich nie gra się dla pieniędzy, że zawodnicy czują, iż reprezentują region i każdy mecz traktują jak mecz przeciwko reszcie ludzkości. Bo oni się wyróżniają, natomiast cała kon-



• Piłkarze Athleticu Bilbao po zdobyciu Copa del Rey FOT. REUTERS / MARCELO DEL POZO

kurencja to gigantyczna multikulturowa mozaika, z lokalną tożsamością roztopioną w oceanie wszystkich języków świata. Jak tłumaczył Davidowi Walshowi, autorowi znakomitych książek sportowych, dyrektor sportowy Mikel González: pierwszą piosenką, jakiej uczy się w baskijskich szkołach, jest hymn Athleticu; każdy brzdąc otrzymuje koszulkę drużyny; dla każdego pierwszym stadionem jest San Mamés; każdy wysłuchuje ojców i babć wspominających heroiczne, pradawne triumfy piłkarzy, indoktrynacja obejmuje też życiorysy najznacniejszych postaci w dziejach klubu.

Można też zachodzić na treningi – byłem, widziałem, ośrodku treningowego w Lezanie nie okala żadne ogrodzenie, ponieważ, jak mi objaśniano, stanowi on własność wszystkich Basków. Dlatego tamtejsi piłkarze jako jedyni na wysokim poziomie nie grają na swoim stadionie w towarzystwie obcych ludzi, na trybunach siedzą wszak ich siostry i bracia, kuzyni i ciocie, sąsiedzi i koledzy z podstawówki, znajomi bliżsi i dalsi, powszechnie rozpoznawane legendy klubu. Jedyna taka wspólnota, jedyne w poważnym futbolu miejsce, w którym opowieści o słynnym „DNA klubu” to nie pusta paplanina, lecz precyzyjny opis rzeczywistości. Pasję baskijskiego tłumy zobaczyliśmy zresztą w sobotni wieczór – gdy w pucharowym finale piłkarze walczyli z Malorcą w Sewilli, trybuny wokół pustego boiska w Bilbao były pełne. Ludzie przyszli, by razem wpatrywać się w telewizyjny obraz.

Gdybyśmy jednak poprzestali na sentymentalizowaniu, poruszaniu dusz czytelników wdychających do idei klubu piłkarskiego emanacji lokalności, byłibyśmy wobec Basków niesprawiedliwi. Przecież oni na-de wszystko musieli odkryć know-how, może nawet kamień filozoficz-

ny futbolu. Inaczej nie byłoby w stanie wygrywać tylu meczów z tak silnymi przeciwnikami, polegając tylko na zawodnikach wychowanych w regionie.

Na pewno wiadomo tylko to, że z powodu założonych sobie kajdan starają się wycisnąć z dostępnych zasobów ludzkich absolutne maksimum. Sponsorują więc ponad setkę akademii rozrzuconych po regionie, a w zamian podpisują pierwszy kontrakt z każdym młodym zdolnym, który wpadnie im w oko. Reszta pozo-

Baskowie z własnej woli samoograniczają się do kilku milionów osób – a mimo to jako jedyni obok Barcelony i Realu Madryt nigdy (!) nie spadli z ligi hiszpańskiej, w całej swojej historii nazdobowali ponad 30 trofeów, w bieżącym sezonie walczą o awans do Champions League

staje tajemnicą. Badacze wciąż nie ustalili, skąd w baskijskich czaszkach wzięło się aż tyle pięknych futbolowych umysłów.

Rozejrzyjmy się bowiem po stadionach. Zanim w sobotę trofeum zdobył Athletic, stało się już ostatecznie oczywiste, że mistrzem Bundesligi zostanie wkrótce Bayer Leverkusen – drużyna pod przywództwem Baska Xabiiego Alonso. Tego samego popołudnia na pozycję lidera ligi angielskiej awansował Arsenal – trenowany przez Baska Mikela Artetę. Trochę wcześniej efektowne zwycięstwo odniósł Manchester City, triumfator ostatniej edycji Ligi Mistrzów – tam funkcję dyrektora sportowego pełni Bask Txiki Begiristain, a głównym asystentem genialnego Pepa Guardioli jest Bask Juanma Lilo. Czy trzeba jeszcze dodawać, że zespołem Aston Villi, największej rewelacji sezonu w angielskiej Premier League, kieruje kolejny Bask, Unai Emery? Wszyscy się oczywiście znają, a trzech urodziło się w sąsiedztwie – w baskijskiej Gipuzkoi, najmniejszej prowincji w Hiszpanii. Tak, trwa sezon ich ostatecznego triumfu, w futbolu nadiągnęła era intelektualnej dominacji Kraju Basków. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10 00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o. ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

